

LA SEMAINE
POLONAISE

23, rue Taitbout
PARIS (IX^e)

Tygodnik Polski

PRIX
CENA 40 fr.



Nr. 17 (82) * 26 AVRIL
KWIECIEŃ 1959



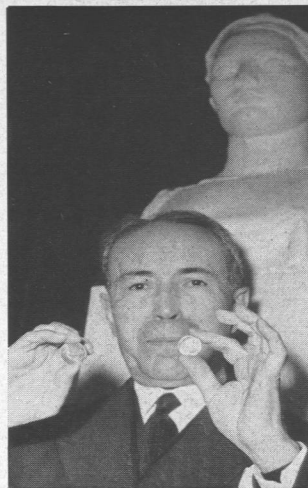
FILM
TY
GOD
W
H
D



Szwecja podarowała Polskiemu Czerwonemu Krzyżowi ambulans rentgenowski. Przed ambulansem: prezes PCK pani Domańska i prezes Szwedzkiego Czerwonego Krzyża pan Sanstrom.



W Tuluzie założone zostało Stowarzyszenie Polaków.



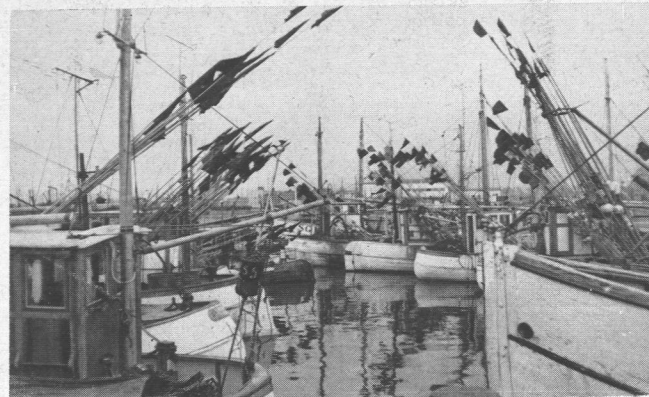
Pierwsze sztuki „ciężkich franków” zostały już wybite i „dostały się w ręce” ministra finansów p. Pinay.



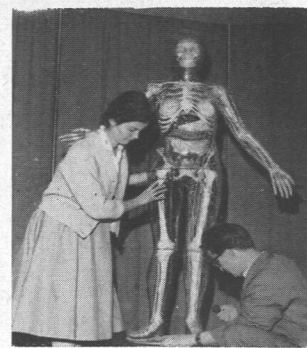
Podczas 13-ej dorocznej sprzedaży książek w Vel d'Hiv. Siedzą od lewej: Danielle Delorme, Louis Aragon i Yves Robert.



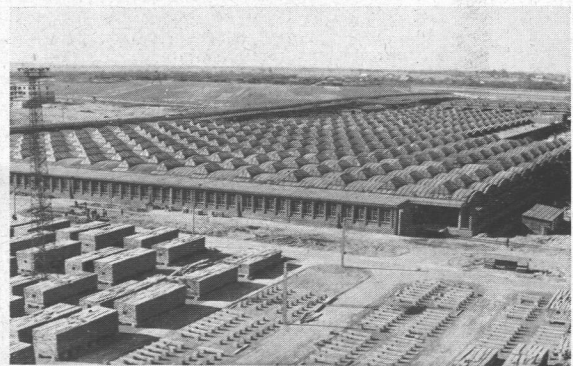
Po raz pierwszy w tym roku Polska wzięła udział w Targach w Lille.



Port rybacki we Władystawowie gości wiele kutrów rybackich z różnych krajów.



W Grand-Palais odbywa się międzynarodowa wystawa poświęcona zagadnieniom zdrowia.



Fabryka mebli w Radomsku prowadzi eksport do 60 krajów.



Teatr Nowy w Łodzi wystawił od dawna niegrany dramat Felińskiego Barbara Radziwiłłówna.



O Nikiforze niewiele właściwie wiadomo. Kiedy i gdzie się urodził, kto był jego ojcem? Podobno matka jego była głuchoniemą żebraczką, tułającą się w Krynicy. Nikomu, i jemu samemu przede wszystkim, nieznane jest jego prawdziwe nazwisko. Po prostu go nie ma. Ktoś przezwiał go Nikiforem i Nikiforem został.

Jak i kiedy Nikifor zaczął malować też nie wiadomo. Długo się nikt nim nie interesował a sam Nikifor, dziś mający mniej więcej sześćdziesiąt (a może czterdzieści?) lat niewiele może o sobie powiedzieć. Wydaje bowiem dźwięki, które trudno zrozumieć, tak jak trudno odczytać napisy na jego obrazkach.

Nikifor, mały człowiek zagubiony w kapeluszu i podartym ubraniu, od dawna, od kilkunastu czy kilkudziesięciu lat — siedzi na murku w Krynicy i maluje dziecinnymi, szkolnymi farbami. Maluje cerkwie, kościoły, jakieś kapliczki, widoki gór i miast, obrazki zaczerpnięte z biblii.

Obok malującego Nikifora leży kapeluszu i tablica, w której uprasza się przechodniów o datki, dla biednego „mistrza Matejko z Krynicy”. Dziś Nikifor — którego sztuką zainteresowali się i rozpropagowali, ją krytycy sztuki, Ela i Andrzej Banach — jest cenionym i często kupowanym malarzem. Sprzedaje swoje akwarelki po 50 i 100 złotych. Ponieważ maluje ich kilka dziennie — ma wiele pieniędzy. Niemniej jednak Nikifor nie przestał być „żebrakiem”.

Czy nie zdaje on sobie sprawy, że jest teraz bogatym! Prawdopodobnie nie. Pieniądzy nie zmieniły w niczym sposobu jego życia, odżywiania się i mieszkania. Nosi pieniądze w kieszeni jak siano. Nie widzi ich wartości i nie umie ich używać. Nie bardzo nawet uświadamia sobie swoją sławę. Cieszy się tylko, że ludzie kupują to co on maluje, że im się to podoba. Widać to w jego oczach, które — wymowne i jasne — są dla niego, poza malarstwem, jedynym środkiem porozumienia z ludźmi.

Nikifor miał już kilka wystaw w Polsce. Andrzej Banach napisał o nim książkę. Jan Łonnicki zrobił o nim krótkometrażowy film. Na zorganizowanej parę lat temu wystawie malarzy prymitywnych przez Królewskie Towarzystwo Malarskie w Londynie Nikifor uzyskał Złoty Medal. Wyróżniono też jego prace na wystawie prymitywnego malarstwa w Brukseli w roku ubiegłym. Obecnie akwarelki Nikifora przypominające w rysunku i czystych pogodnych kolorach (w których góruje niebieski i różowy) witraże kościelne — znalazły się na wystawie w Paryżu. Na otwarciu wystawy Nikifora w Galerii Dina Vierny obecny był Ambasador PRL. Licznie zebrani goście oglądali prace Nikifora z zainteresowaniem.

JADWIGA KUKULCZANKA

Najlepsze zdjęcie tygodnia



premiowane nagrodą 1.000 fr.

Nadesłał w ubiegłym tygodniu pan Sylwester Chmielina

PRZYPOMINAMY —
KONKURS TRWA

Nadsyłajcie zdjęcia amatorskie.

Tygodnik Polski

« LA SEMAINE POLONAISE »
Nr. 17(82) — 26.IV.1959
23, rue Taitbout, Paris IX
Tel.: TAI 76-14, TAI 76-51
C.C.P. 92 20-76 Paris

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 400 fr.
półrocznie: 700 fr.
rocznie: 1.300 fr.

Przedstawiciel w Belgii
Ol. KUC,
Saint-Nicolas-les-Liege
76, rue Hortoz.
C. C. P. 66.69.45 Liège

Cena prenumeraty:
kwartalnie: 55 fr. belg.
półrocznie: 100 fr. belg.
rocznie: 180 fr. belg.

dzisiaj w numerze

| | Strona |
|--|--------|
| Mała gazeta wielkiego świata | 4 |
| W państwie najmniejszym na świecie | 5 |
| List z kraju | 5 |
| Trzy kartki z przeszłości Śląska | 8 |
| Za jednym zamachem 139 lat | 8 |
| Co pisała prasa zachodnio-niemiecka | 9 |
| Niektóre wiadomości o króliku | 9 |
| Niech nam żyje para młoda | 10 |
| Na tropach imię pana Kmicica | 12 |
| Michalinka. Rady od serca | 13 |
| Usługi praktyczne | 15 |
| Quinzaine polska we Francji | 15 |
| Ulica Bliska | 16 |
| Sport | 17 |
| Paryż - Warszawa | 19 |
| Miłość cesarza .. | 20 |

nasza okładka

Ta młoda para — to panna Danuta Waluga i pan Henryk Perkowski. „Tygodnik Polski” był na ich weselu i dlatego na stronie 10-11 znajdziecie fotoreportaż z tej uroczystości.



22 LIPCA OTWARCIE

TRASY STARZYŃSKIEGO

STAŁO się już niewątpliwie tradycją, że co roku w Święto Wyzwolenia 22 lipca Warszawa otrzymuje jakiś nowy cenny obiekt, jakąś pożyteczną, wielką inwestycję. Tak będzie i w tym roku. Oto już niedługo stolica otrzyma nowoczesną, piękną arterię komunikacyjną, która nowozbudowanym mostem zepnie oba brzegi Wisły. Arteria ta nazywana imieniem bohaterskiego obrońcy Warszawy w r. 1939, ówczesnego prezydenta miasta Stefana Starzyńskiego, jest od czasów budowy słynnej Trasy W-Z najpoważniejszą realizacją komunikacyjną w stolicy.

Trasa im. Starzyńskiego bierze swój początek u skrzyżowania z al. Świerczewskiego (Trasa W-Z), biegnie dalej na północ ul. Okopową, a naprzeciwko Powązkowskiej skręca na wschód i zmierza ku Wiśle. Pod tzw. wiaduktem żoliborskim mijają ul. Nowotki, przebiega krótkimi wiaduktami nad ul. Zakroczymską i za chwilę, rozdzielivszy swój ruch na dwa poziomy, wpada na wiadukt nad Wybrzeżem Gdańskim, a stąd — dalej na most.

Bardzo ciekawie rozwiązano tu kwestię owego podziału ruchu. Otóż biegnące środkiem Trasy wydzielone torowisko tramwajowe opada lekko w dół, przez krótki, żelazo-betonowy tunel przedostaje się na dolny poziom wiaduktu, a stąd na dolny poziom mcstu. Natomiast jezdnie, położone po obu stronach torowiska, tuż przed tunelem oddalają się od siebie, biegną w górę i spotykają na górnym poziomie wiaduktu towarzysząc sobie wzdłuż całego mostu i analogicznego wiaduktu przerzuczonego nad Wybrzeżem Helmskim po stronie praskiej.

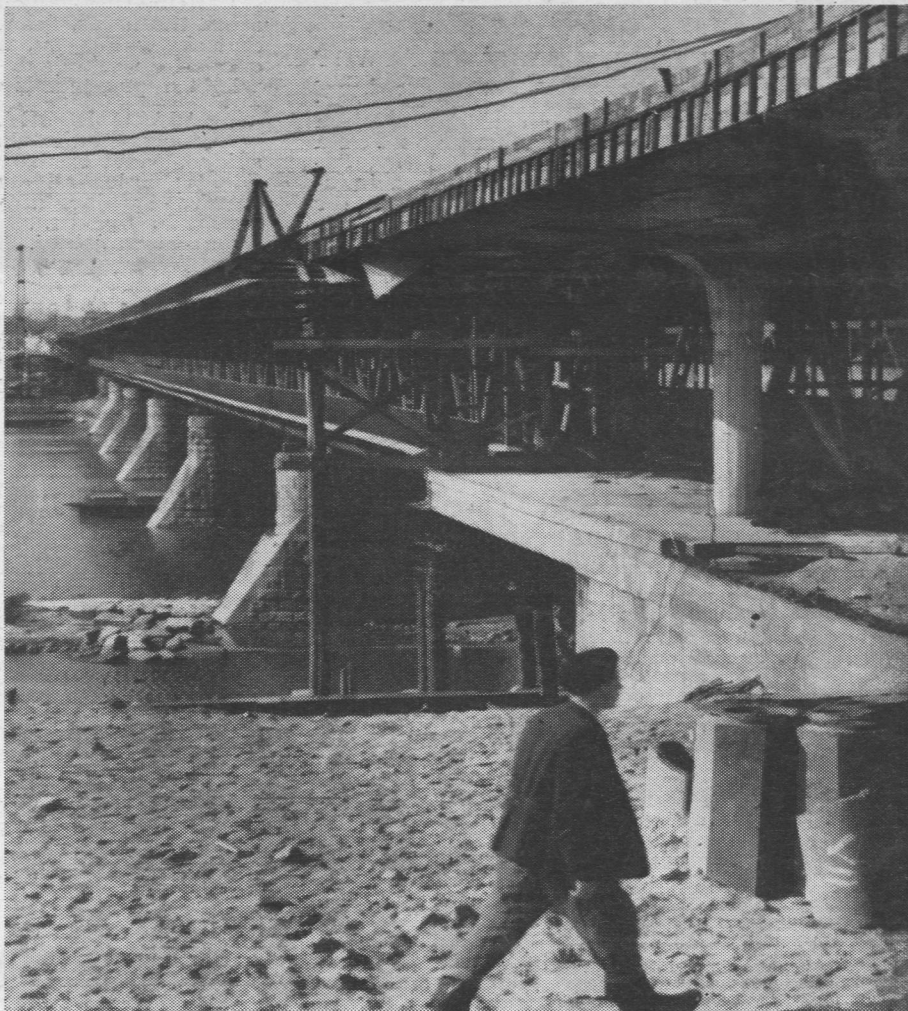
Minąwszy most Trasa podąża w dalszym ciągu w kierunku wschodnim. Przecina ul. Stalingradzką, łagodnym łukiem opada ku południowi a przekraczwszy ul. 11 Listopada wpada w ul. Szwedzką i znów dociera do Trasy W-Z. Długość całej tej arterii wynosi przeszło 7 kilometrów.

Do 22 lipca zostało już niewiele czasu, toteż tempo prac na całej budowie przybiera z każdym dniem na sile. Odcinki Trasy, po stronie warszawskiej od Okopowej do Nowotki i po praskiej — od Wybrzeża Helmskiego do Szwedzkiej, są już właściwie gotowe wraz z torami tramwajowymi, siecią trakcyjną, chodnikami itp. Większość robót skupiła się teraz wokół obu wiaduktów i mostu. Na dwupoziomym, kablobetonowym wiadukcie nad Wybrzeżem Gdańskim, który był dotychczas „wąskim gardłem” całej budowy, zabetonowano ostatnio jezdnię (na górnym poziomie) a obecnie betonuje się miejsca pod chodniki. Przystąpiono już także do sprężania stalowymi linami betonowych przęseł wiaduktu. Żelbetowy wiadukt po stronie praskiej jest już zupełnie gotowy. Kładzie się na nim izolację pod przyszłą nawierzchnię, a tunel, którym pobiegą tramwaje, wykłada białymi kafelkami.

Istotną częścią Trasy Starzyńskiego jest stalowy, dwupoziomowy most. Dołem jego pojadą tramwaje, górą pójdzie cały ruch kołowy. Piesi będą mogli przechodzić jednym i drugim poziomem. Będzie to naprawdę wygodny most: na górnym



Asfaltowanie jezdni pod wiaduktem żoliborskim na ulicy Nowotki.



Widok mostu imienia Starzyńskiego od strony praskiej.

poziomie 14-metrowej szerokości jezdni i 1,5 metrowe chodniki, na dolnym — chodniki o szerokości przeszło 2 m.

Wszystkie prace konstrukcyjne przy moście zostały już zakończone. Na górce ułożono wielkie prefabrykowane płyty pod jezdnię. Przystąpiono do zakładania krawężników oraz instalacji telefonicznych, oświetleniowych i kanalizacyjnych. Na dolnym poziomie mostu ułożono już torę tramwajową, a teraz zakłada się sieć trakcyjną.

Jaki pożytek będą mieli warszawiacy z nowej Trasy? Otóż wielka ta arteria komunikacyjna zbliży przede wszystkim do siebie północne dzielnice miasta po obu stronach Wisły. Bliżej będzie z Bielani i Żoliborza na Bródno, Targówek i Żerań. Nowy most odciążą bardzo już przeciążone mosty: Poniatowskiego i Śląsko-Dąbrowski. Trasa umożliwi również wyeliminowanie tzw. ruchu tranzytowego z zatłoczonego śródmieścia Warszawy. Chcąc np. przedostać się z szosy Radzymskiej na szosę Wolską będzie można omijając centrum miasta, objechać tę odległość nową Trasą. I wreszcie, Trasa

Starzyńskiego połączona wzdłuż Wisły budowanym obecnie Bulwarem Helmskim (po stronie praskiej) ze Stadionem X-lecia — stanie się naturalnym ujściem dla wielotysięcznych tłumów zgromadzonych na tym stadionie.

W pełni jednak uwidoczną się walory nowej Trasy wówczas, gdy zbudowana zostanie południowa część tzw. Śródmiejskiej Trasy Obwodowej, część północną której stanowi właśnie Trasa Mostowa. Trasa ta pobiegnie dalej od ul. Szwedzkiej przez Pragę, za Dworcem Wschodnim, przez Saską Kępę, nowy most „Łazienkowski” (w przyszłości ma być zbudowany) od pół mokotowskich ulicą Wawelską, Raszyńską i Towarową — do Okopowej. To jednak dopiero melodia przyszłości: lata 1960-1965. Trzeba więc na to jeszcze trochę poczekać.

BOHDAN ROZTROPOWICZ

MÓWI WARSZAWA....

Program audycji dla Polaków zagranicą
15. IV. — 15. X. 1959

DLA EUROPY:

Godz. 17.00 na falach 25,05; 30,98 m/11975; 9685 Kc/s. Godz. 17.30 na falach 25,05; 30,98 249 m/11975, 9685; 1205 Kc/s. Godz. 18.30 na falach 25,05; 30,98 m/11975; 9685 Kc/s. Godz. 19.00 na falach 25,05; 30,98 m/11975; 9685 Kc/s. Godz. 20.00 na falach 25,05; 30,98 m/11975; 9685 Kc/s. — **Stale audycje.**

W poniedziałek: Godz. 17.30 — Z życia Polonii w Niemczech. Godz. 17.30 — Rozmowa o sporcie.
We wtorek: Godz. 18.30 — Z życia Polonii na świecie. Godz. 20.00 — Audycja o Ziemiach Zach.
W środę: G. 17.30 — Skrzynka poszukiwań PCK na Niemcy. G.

19.00 — Odpowiedzi na listy rodaków z Anglii. G. 22.00 — Co dwa tygodnie „Magazyn dźwiękowy”.

W czwartek: G. 19.05 — Felieton warszawski. G. 22.00 — Koncert życzeń.

W piątek: G. 17.30 — Koncert życzeń dla rodaków w Niemczech. G. 20.00 — Co piszą rodacy z Francji i Belgii. Koncert życzeń.

W sobotę: G. 17.30 — Audycja dla Polek za granicą. G. 19.00 — Koncert życzeń dla rodaków z Anglii. G. 20.00 — Audycja o wsi polskiej. G. 22.00 — Dźwiękowy przegląd wydarzeń tygodnia w Polsce.
Godziennie: G. 17.00 — Audycja dla dzieci polskich za granicą.

GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA GAZETA WIELKIEGO ŚWIATA... MAŁA

PARYŻ

„VEL'D'HIV” ZAKOŃCZYŁ SWÓJ ŻYWOT — stary znajomy paryżan — „Pałac Sportowy”, teren zawodów kolarskich i wielotysięcznych mitingów politycznych, ustąpi miejsca nowoczesnym blokom mieszkaniowym. Na pożegnalnym wieczorze weteran kolarzy, 84-letni Henri Contenet, który w 1910 r. zainaugurował „Vel'd'Hiv” objechał ostatni raz tor wyścigowy.

JEAN ROSTAND wybitny biolog został wybrany członkiem Akademii Francuskiej, na miejsce zmarłego Edouard Herriot.

SENSACYJNEGO DOSWIADCZENIA dokonali lotnicy francuscy z odrzutowcem „Cavalle”, który w szybowcowym locie przebył w ciągu godziny 265 km Paryż—Dijon.

BONN

GRANICA ODRA—NYSA jest przedmiotem protestu niemieckiego „Zjednoczenia Uchodźców z Ziemi Wschodnich” przeciwko pozycji zajętej przez Prezydenta de Gaulle, który wypowiedział się za jej uznaniem. „Wyślemy w tej sprawie memorandum do rządu francuskiego”, zapowiedział przewodniczący Zjednoczenia Krueger.

WIELKA DEMONSTRACJA przeciwko uznaniu obecnych granic niemieckich odbędzie się 2-go maja w Kassel przy udziale ministra Oberlaendera, byłego „Hauptsturmfuehrera” S.A. i jednego z organizatorów okupacji hitlerowskiej w Polsce. Propaganda rewizjonistyczna wzmaga się w miarę zbliżania się otwarcia konferencji Ministrów Spraw Zagranicznych 11-go maja.

„RZĄD BONSKI SABOTUJE pracę przygotowawczą do konferencji genewskiej” — oświadcza deklaracja Partii Socjal-Demokratycznej Niemiec Zachodnich — „lecz sprawa jest zbyt poważna, a stawka zbyt wielka, aby mocarstwa zachodnie pozwoliły na siebie wpływać przeciwnikom pokoju z Bonn”.

BERLIN

DRUGI INCYDENT radziecko-amerykański miał miejsce w „korytarzu powietrznym” między Frankfurt a Berlinem, na skutek przekroczenia przez samoloty amerykańskie ustanowionej obustronnie wysokości 3.000 metrów.

LONDYN

RZĄD ANGIELSKI jest zaniepokojony incydentami powietrznymi między Ameryką a ZSRR — głosi nota skierowana w tej sprawie do Waszyngtonu. W Londynie obawiają się, aby amerykańskie „rajdy wysokościowe” nie odbiły się ujemnie na przyszłych rokowaniach Wschód — Zachód. „Daily Mail” ostro potępia tę „inicjatywę generałów, którzy samowolnie przekraczają instrukcje Departamentu Stanu”.

WASZYNGTON

„MAMY PRAWO KORZYSTAĆ z „korytarza powietrznego” na jakiegokolwiek wysokości” — oświadczył amerykański minister Obrony, p. Neil Mac Elroy, w odpowiedzi na protesty angielskie, zaś „New York Daily News” publikuje karykaturę pokazującą brytyjskiego lwa z głową zmokłej kury...

NA DZWIEK 717 syren ryczących na alarm 8 milionów mieszkańców New-Yorku schroniło się do piwnic i schronów podziemnych, 1.200 centrali radio-telewizyjnych Ameryki przerwało audycje, giełda new-yorska zamarała, członkowie Parlamentu opuścili salę i na helikopterach udali się do oznaczonych „stref bezpieczeństwa”. Z okazji próbnego alarmu atomowego New-York na 25 minut zamieniony został w pustkowia.

„DISCOVERER II”, nowy sztuczny satelita amerykański, wagi 725 kg, krąży dookoła Ziemi na wysokości 711 km. Wystrzelenie satelity udało się, jednakże stożkowaty zasobnik z instrumentami, który według planu miał powrócić na Ziemię, zniknął w przestworzach.

CHRISTIAN HERTER mianowany Sekretarzem Stanu na miejsce chorego Dullesa, urodził się w Paryżu, na Montparnassie i tamże chodził do szkoły do 9 roku życia. Herter jest wielkim przyjacielem Francji i jej kultury.

„NAJAZD BRODATYCH” — tak nazywają w Waszyngtonie wizytę szefa rządu kubańskiego, Fidel Castro wraz z ministrami. „Brodati” przyjechali stoczyć nową „bitwę o cukier”, żądając, aby główne bogactwo Kuby przestało być przedmiotem wyzysku ze strony amerykańskiej. Kiedy Castro mówi o cukrze, Waszyngton nie zapomina o bazach.

OPERACJA przeszczepienia nerki 23-letniego Andre Riteris na jego bliźniaczego brata Johna udało się doskonale dzięki nowym metodom chirurgii. Śmiertelnie chory przed operacją John czuje się świetnie.

MOSKWA

NIKITA CHRUSZCZOW skończył 65 lat i obchodził urodziny na Krymie, gdzie odpoczywa przed przyszłymi ważnymi konferencjami dyplomatycznymi.

SIEDMIOLETNI PLAN gospodarczy ZSRR został wykonany w 105 procentach w pierwszym kwartale 1959 r. — według oficjalnych statystyk, które stwierdzają, że produkcja przemysłowa wzrosła o 11 procent w stosunku do 1958 r., a wydajność pracy o 7 procent, głównie dzięki mechanizacji.

GENEWA

CHARLIE CHAPLIN, popularny „Charlot” skończył 70 lat. „Mam zamiar pisać moje pamiętniki, a także w przyszłym filmie wskrzesić postać dawnego „Charlot” w meloniku i z laseczką, tylko... nieco starszego”, oświadczył wielki artysta.

LUKSEMBURG

ZAPASY WĘGLA sześciu państw „Wspólnoty Europejskiej” osiągnęły rekordową cyfrę 28.200.000 ton, to jest o 1.600.000 ton więcej niż w lutym br. „Wyższa Władza” Wspólnoty żąda, aby Francja zniżyła o 1.500.000 ton swą produkcję węgla.

KRYZYS WĘGLOWY jest przedmiotem obrad sesji „Parlamentu Europejskiego”, zwołanej w Strassburgu, gdzie poważne różnice zdań wynikły między frakcją socjalistyczną a chrześcijańsko-demokratyczną.

Nowe posunięcia w Ameryce

U STAPIENIE Dullesa, decyzja o wyjeździe wiceprezydenta Nixona do Moskwy, to dwa wydarzenia w Ameryce, o których mówi się na świecie wiele. Kiedy prezydent Eisenhower oznajmił zgromadzonemu dziennikarzom, że poważne pogorszenie w stanie zdrowia chorego na raka sekretarza Stanu pociągnęło za sobą konieczność jego dymisji, nie mógł on opowiadać płaczu. Wzruszeniu Prezydenta nikt się nie dziwił, wywołane było nie tylko perspektywą straty najbliższego współpracownika i przyjaciela, lecz również i świadomością, że odtąd będzie on ponosił osobiście ciężar i odpowiedzialność za zagraniczną politykę Stanów Zjednoczonych. Wszystkim bowiem wiadomo, że w sprawach tej polityki prezydent Eisenhower całkowicie polegał na Dullesie, i poza kilkoma wyjątkami, poddawał się jego sądom i aprobował jego decyzje.

W tych warunkach, ogólnie zdają sobie sprawę, że jakkolwiek byłaby działalność nowo-mianowanego na miejsce Dullesa Christiana Hertera, nie będzie on w stanie być tak silną i nieprzejednaną osobistością, jaką był jego poprzednik. Od sześciu lat nazwisko Johna Foster Dullesa związane było z polityką, której przewodnią ideą stanowiło przekonanie, że wszędzie gdzie

można, należy jednoczyć siły, aby zwalczać komunizm i wpływy krajów komunistycznych. Był on duszą koalicji stwarzanych w tym celu, jak Pakt Atlantyczny, pakt OTASE w Azji, itd. Dziś nawet ci — a jest ich większość — którzy wyrażają szczerze uznanie dla osobistych walorów tego przeszło 70-letniego człowieka, tak odważnie walczącego ze śmiertelną chorobą, spełniając prawie do ostatniej chwili życia swe obowiązki wobec kraju, przyznają jednocześnie, że polityka jego była bardzo często błędna i że następstwa jej mogłyby być zgubne dla pokoju.

A więc, w Londynie nie wahają się przypominać, że p. Dulles, jak sam to określił, prowadził politykę „równowagi na brzegu przepaści”, i że — jak to pisze „Daily Express” — „właśnie w chwili obecnej od nieprzejednanej pozycji Dullesa należy przejść do metod bardziej giętkich i ustępliwych”. Zresztą, w samych Stanach Zjednoczonych stale ujemne stanowisko byłego sekretarza Stanu wobec możliwości porozumienia w wielu sprawach międzynarodowych wywoływało częste krytyki, szczególnie w ostatnich czasach, gdy perspektywa kontaktów i rokowań między Wschodem a Zachodem stanęła na porządku dziennym. Toteż część opinii uwa-

ża, że p. Dulles odchodzi we właściwej chwili, i znany publicysta amerykański, James Reston, pisze w „New York Times”, że „z odejściem jego kończy się prawdopodobnie panowanie osobiste jednego członka rządu, zaś prezydent Eisenhower będzie musiał odgrywać bardziej czynną rolę”.

Decyzja o podróży w lipcu do Moskwy wiceprezydenta Nixona, który ma otworzyć pierwszą wystawę amerykańską w stolicy ZSRR, uważana jest za pierwszy wskaźnik tej nowej akcji prezydenta, jak również i pewnej ewolucji w polityce amerykańskiej. W związku z tym przypominają w Waszyngtonie, że kiedy w lutym br. Mikołaj zaprosił prezydenta Eisenhowera do ZSRR, ten ostatni kategorycznie odmówił. Dziś deleguje do Moskwy swego zastępcę, nawiązując w ten sposób bezpośredni dialog radziecko-amerykański, co w rodzaju konferencji we dwójkę, prawie „na najwyższym szczeblu”. Z tego też względu zamiar podróży p. Nixona został przyjęty jako gest odprężenia i wywołal zadowolenie nie tylko w Moskwie, ale i w Londynie, Warszawie i innych stolicach, gdzie uważają, że podróż ta może przyczynić się do stworzenia łagodniejszego klimatu w przedzie dniu oczekiwanych na wiosnę i w lecie rokowań.

BRUKSELA

ZARECZYNY KSIĘCIA Alberta, 24-letniego brata króla Baudouina'a z włoską księżniczką Paolą di Ruffo są szeroko omawiane. Przybyła z matką do Brukseli Paola pokazała się w telewizji, co stanowi prawdziwą sensację w zwyczajach rodzin królewskich.

NOWY PLAN „desengagement”, czyli częściowego zdemilitaryzowania Środkowej Europy został opracowany przez belgijskiego ministra Spraw Zagranicznych, Victora Larocka.

RZYM

DECYZJA „ŚWIĘTEGO OFICIUM”, wzbudzająca katolikom współpracy, nawet pośredniej z komunistami jest uważana w Rzymie jako krok o charakterze lokalnym, zwrócony przeciwko premierowi Sycylii, Milazzo, byłemu członkowi partii demo-chrześcijańskiej, popieranemu przez koalicję socjalistów, komunistów i monarchistów. Kardynał Ruffini, arcybiskup Sycylii stoi na czele kampanii wyborczej przeciw Milazzo. Prasa opozycyjna krytykuje politykę Watykanu, jako ingerencję do spraw wewnętrznych Włoch i innych krajów, gdzie żyją katolicy.

VICTOR MUSSOLINI, jeden z synów „Duce”, który mieszka od wielu lat w Argentynie, wyraził chęć powrotu do Włoch, gdyż „oddalenie od kraju ciąży boleśnie na jego życiu”.

KAIR

PIERWSZA ARABSKA konferencja naftowa rozpoczęła się w Kairze. Cel: utworzyć arabskie towarzystwo naftowe, które otrzymałoby dla krajów arabskich bardziej sprawiedliwe, niż dotąd, dochody z ich bogactw.

IRAK, choć jest jednym z głównych producentów ropy, nie posłał delegatów na konferencję, z powodu złych stosunków z Egiptem.

PEKIN

PREZYDENT MAO-TSE-TUNG został gorąco przyjęty przez 2.000 delegatów, zebranych w Pekinie, na sesji Rady Najwyższej (parlamentu) Chin. „Komuny ludowe” i rozwój ciężkiego przemysłu były głównymi tematami referatu premiera Czu-En-Laj, który w obecności nowego szefa Tybetu, Panczen-Lamy, oświadczył się za przyszłą autonomią Tybetu.

W PAŃSTWIE NAJMNIĘSIJYM NA ŚWIECIE

JAK leczyć chorego psychicznie? Jakie stosować metody, aby nie tylko zatrzymać rozwój choroby, nie tylko wyleczyć, ale i umożliwić choremu powrót do normalnej pracy i normalnego życia w społeczeństwie. Choroby psychiczne bowiem tym różnią się od innych, że jeśli nawet mijają, to pozostawiają po sobie poważne ślady w psychice. I trzeba wielu długich i cierpliwych starań, aby ślady te zatrzeć.

Psychiatria w ciągu ostatnich 30 lat przeżyła tak wielkie zmiany, że można by je nazwać rewolucyjnymi. Leczenie chorób umysłowo — wygląda dziś zupełnie inaczej niż dawniej, a właściwie mówiąc leczenie zaczęło stosować dopiero niedawno.

Dawniej było tylko izolowanie chorych, a symbolem „szpitala dla obłąkanych” była krata, ponure więzienne pokoje o drzwiach bez klamek, straszliwe wrzaski i nieopaczalne zachowanie się chorych. Dziś umysłowo chorych leczy się podobnie jak i innych chorych — w szpitalach i to w warunkach jak najbardziej zbliżonych do normalnego życia. Leczenie zaś polega głównie na stosowaniu dwóch nowych, wspaniałych leków: serpasitu i largactilu.

Kiedy leczenie w szpitalu psychiatrycznym przyniesie pożądany skutek, chorego nie odsyła się do domu. Staje się on przedmiotem dalszych starań lekarzy i psychologów tak, aby ślady w jego psychice po przebytej chorobie mogły być jak najlepiej zatarte.

Jak to osiągnąć? W wielu krajach poszukuje się najlepszych metod, zmierzających do tego celu: przeprowadza się różne doświadczenia; jednym zaś z najciekawszych eksperymentów jest stworzenie warunków, w których chore czułyby się jak w normalnym społeczeństwie, a więc pracowałyby, zarabiali, korzystał z rozrywek, oddawał by się ulubionym zajęciom, uprawiał sporty itd. Eksperyment taki i to na skalę naj-

większą w świecie jest przeprowadzany w Polsce.

JEZELI zapytać kogoś, jakie państwo na świecie uważa za najmniejsze, odpowie niechętnie: Monaco. Zmienia jednak zdanie, jeśli pojedzie na południe Polski i tuż na granicy z Czechosłowacją, za miasteczkiem Stronie Śląskie zwiedzi ośrodek rehabilitacyjny dla nerwowo i psychicznie chorych.

W pięknej, górzystej i lesistej okolicy rozłożyło się osiedle, a właściwie miasteczko — wyglądające z daleka jak duże koszary, złożone z jednokondygnacyjnych bloków z czerwonej cegły. Tu właśnie mieści się to państwo, którego powierzchnia liczy się już nawet nie na pojedyncze kilometry kwadratowe, a na hektary, liczba zaś ludności nie wiele przekracza 1500 osób.

Są tu wszystkie prawie atrybuty państwa. Tak więc — jest własne terytorium i zorganizowane społeczeństwo. Jest prezydent, rząd, samorząd, milicja. Jest własna organizacja gospodarza — przemysł, budownictwo, rolnictwo, handel, transport, usługi. Jest wreszcie organizacja kultury — teatr, kino, muzyka, oświata, wychowanie fizyczne.

A więc jest to małe państwo. Tylko że zupełnie specyficzne. Żyją tu ludzie, dla których nie ma miejsca w społeczeństwie normalnym; ludzie którzy wyszli z zakładów dla umysłowo chorych, ale nie są jeszcze zdolni do normalnego życia; ludzie którzy odpowiednio traktowani mogą stać się znowu pełnowartościowymi członkami społeczeństwa.

Jak w domu

— Nasz ośrodek — mówi dyrektor dr Henryk Semmler — jest czymś pośrednim między szpitalem psychiatrycznym a domem rodzinnym. Staramy się stworzyć tu takie warunki życia, jakie są w normalnym społeczeństwie, chcemy uspołecznić naszego pacjenta.

Zacny Stanisławie,

Zastanawiałem się nad taką sprawą: pewien cudzoziemiec, który trafił do Polski z wielkiego miasta na Zachodzie, zapytał mnie: — Czemu wy tak chwalicie się różnymi rzeczami — małymi i dużymi? Nowym neonem na Alejach Jerozolimskich w Warszawie i nowym 10-tysięcznikiem? Nikomu u nas nie wpadnie na myśl tym się chwalić. To są rzeczy zwykłe.

Nie od razu odpowiedziałem mu. Przede wszystkim zastanowiłem się, czy zarzut, zawarty w pytaniu, jest słuszny. Tak, jest słuszny. Lubimy się chwalić, a może słusniejsze słowo będzie — cieszyć się naszymi osiągnięciami: małymi i dużymi, nowym neonem i nowym dziesięcioletnim. Dlaczego tak jest?

Wydało mi się, że przyczyna jest prosta: jeżeli człowiek bogaty, któremu zawsze dobrze się powodziło, odziedziczył po ojcu majątek, nie spotykał go żadne większe nieszczęścia, otóż jeżeli taki człowiek sprawi sobie nowy samochód albo uda się na paromiesięczną wycieczkę po świecie to dla niego nie jest to nic nadzwyczajnego. Ani znajomym o tym nie opowiada, jako o wydarzeniach niecodziennych, ani sam nie odczuwa zbyt wielkiej radości. Jeżeli natomiast człowiek ciężko pracujący, którego na domiar życia nie oszczędziło, kupi sobie nowy mebel do mieszkania, rower dla dziecka, albo wyjedzie na urlop nad morze, to jest to dla niego osiągnięcie życiowe. Jest to coś, co przyszło z trudem. I to daje zadowolenie. Dlatego też pragnie tym zadowoleniem podzielić się z innymi i sam się nim nacieszyć.

Tak i u nas. To, co na przykład w wielkich miastach Zachodu przechodzi niemal niezauważane, na przykład otwarcie nowej restauracji, nowej linii trolleybusowej itd., w zniszczonej po wojnie przedmiocie Warszawy staje się przedmiotem powszechnego zainteresowania, aprobaty lub krytyki, jeżeli „nie tak wyszło”, jak ludzie sobie wyobrażali — w żadnym jednak wypadku ludzie wokół tego „nowego” nie przechodzą obojętnie.

Cóż dopiero mówić o drugim przykładzie, podanym przez cudzoziemca — o statkach-dziesięcioletnich które budujemy w Gdańsku, a niedługo rozpocznie się budowa jeszcze większych statków o wyporności 18.000 brutto-ton! Przed wojną Polska statków nie produ-

LIST Z KRAJU

kowała, tradycji w tej dziedzinie też nie mamy. A tu potrafiło się w ciągu niewielu lat uruchomić poważny przemysł, który liczy się na rynku światowym. Polskie okręty pod polską banderą docierają do najróżniejszych zakątków świata. Wydaje mi się, że nie ma co się wstydić dumi z tego powodu.

Cieszę się z tych rzeczy. Ale jest i takie powiedzonko: mała rzecz, a cieszy. Wzięłem do ręki, głupstwo, warszawską książkę telefoniczną za rok 1958-1959. To już spore, dość grube tomisko. I przypomniałem sobie spis warszawskich telefonów bezpośrednio po wojnie: cieniutka broszurka z kilkuset telefonami wyłącznie urzędów i instytucji. W ciągu tych lat utyła bardzo. Mała rzecz, a cieszy i — ułatwia ludziom życie. Jesteśmy po prostu na dorobku, i dlatego potrafimy się cieszyć. Myślę, że to dobrze.

Toteż informacje o zaplanowanych na najbliższą handlową pięcioletkę stolicy nowych czterech domach towarowych, ośmiu dużych barach samoobsługowych, kilkudziesięciu piekarniach i setkach sklepów znalazła się na czołowych miejscach w polskich gazetach nieprzypadkowo. Ludzie interesują się tym bardzo.

Skoro już pochwaliliśmy prawo do chwaleń się osiągnięciami, pozwól, Stasiu, przytoczyć tylko jeszcze jedno zestawienie osiągnięć z zupełnie innej parafii, które jednak mnie, człowiekowi z tej ziemi, bardzo zaimponowało. Podano ostatnio z okazji roku działalności Aeroklubu PRL dane o polskich szybownikach. Wiedziałem, że są dobrzy, ale że aż tak... Otóż — spośród 31 międzynarodowych rekordów szybowcowych, Polacy posiadają — 10. Wyrzadzają nas tylko piloci USA z 11 rekordami, piloci Francji i Jugosławii mają po trzy rekordy, ZSRR — 2 oraz Czechosłowacji i Południowej Afryki — po jednym rekordzie. Diamentowych odznaczeń szybowcom na świecie przyznano dotychczas 101. 35 z nich — Polakom! Przy tym proporcja zmienia się wciąż na naszą korzyść. Znowu to samo, o czym pisałem przedtem: jesteśmy na dorobku! Na zakończenie chcę Ci wspomnieć tyl-

Największe jednak znaczenie przypisujemy leczeniu pracą. Nie wszyscy oczywiście pacjenci mogą spełniać skomplikowane czynności np. przy warszacie tkackim. Są tacy, których stan psychiczny nie pozwala na wykonywanie skoordynowanych prac, wymagających skupienia uwagi, kojarzenia myśli i ruchów. Są i tacy, których umysł nie jest w stanie kierować zupełnie prostymi czynnościami.

Jakie wyniki daje metoda leczenia pracą?

— Bardzo dobre. Człowiek z chorobą umysłową to wcale nie doznający inwalid — jak sądzono dawniej. To po prostu tylko chory, którego można wyleczyć, wrócić rodzinie i społeczeństwu. Nasz ośrodek opuszcza miesięcznie 20 do 30 osób, które wracają do normalnego życia. Wychodzą nie tylko jako wyleczeni, ale i często z nowym fachem w rękę. U nas zdobyli nowy zawód, przekwalifikowali się, otrzymali możliwość pracowania w odpowiedniejszej dla siebie dziedzinie.

Ogromne znaczenie dla naszych pacjentów ma świadomość, że są traktowani jako zdrowi ludzie. Mogą pracować i zarabiać na życie.

— Jak to zarabiać? Czyż nie otrzymują tu wszystkiego bezpłatnie?

— Owszem, mieszkanie, wyżywienie i opiekę lekarską otrzymują darmo z funduszy państwowych, ale pracując zarabiają na drobne wydatki. Otrzymują zapłatę w bonach, za które mogą kupować dodatkową żywność czy drobne przedmioty codziennego użytku, pójść do kawiarni, do kina czy teatru. Ci, którzy wykonują skomplikowane zadania — np. w warsztatach produkcyjnych i naprawczych, w budownictwie i rolnictwie, zarabiają miesięcznie 100 czy 150 zł.; część wydają na bieżące potrzeby, a część odkładają do kasy oszczędności. Są u nas pacjenci, którzy opuszczając nasz ośro-

ko o miłej uroczystości na polach Grunwaldu. Tam, gdzie 540 lat temu polski oręż uzyskał jedno z największych zwycięstw w dziejach kraju, tam, gdzie — jak pisał Sienkiewicz w „Krzyżakach” — „padł pod stopami wielkiego króla nie tylko Zakon krzyżacki, ale i całe Niemcy, które najświetniejszym rycerstwem wspomagały oną „przednią straż” teutońską, wżerającą się coraz głębiej w ciało słowiańskie” — w tych dniach zebrała się okoliczna ludność z Olsztyna, Ostródy, z pobliskich wsi i gospodarstw rolnych, rozpoczynając akcję sadzenia „drzewek tysiąclecia”.

Zazieleni się ziemia grunwaldzka młodzieńcem przysłanym tu z całego kraju, żywoptoty z krzewów ogrodza pamiętne pole, skazane na zapomnienie przez Niemców (nie dziwię się im) tereny wielkiej bitwy, będą przypominały, że wojna jest gorsza od pokoju, i ten, co ją zaczyna, nie koniecznie tak kończy, jak sobie planował.

Przypomnieli o tej prawdzie również w tych dniach w Polsce, w czasie tygodnia międzynarodowej solidarności ruchu oporu, na terenie byłych hitlerowskich obozów w Majdanku, Sztutowie i Ostrowcu zgromadzeni tam byli więźniowie z różnych krajów, między innymi z ZSRR, z Francji i z samych Niemiec.

Bywaj

MARIAN

MAREK KOREYWO

SPĘDZAJCIE WAKACJE U RODZIN W POLSCE

BIURO PODRÓŻY „TRANSTOURS”

organizuje zbiorowe wyjazdy do Polski

na wakacje do rodzin

CENA FRANKÓW 25.500

obejmuje bilety tam i z powrotem, koszty wiz przejazdowych oraz miejsca zarezerwowane w 2 klasie

ODJAZDY Z PARYŻA :

| | | |
|------------|------------|-------------|
| 1 czerwca | 13 lipca | 10 sierpnia |
| 15 czerwca | 20 lipca | 17 sierpnia |
| 29 czerwca | 27 lipca | 24 sierpnia |
| 6 lipca | 3 sierpnia | 7 września |

ZGŁOSZENIA I ZAPISY PRZYJMUJE :

„TRANSTOURS”

Excursions en Pologne

19, rue de la Michodière
PARIS — Telefon RIC 77-40

TYDZIEŃ WE FRANCJI

Senat grawituje na lewo?

Blisko 60 byłych posłów, którzy nie zostali wybrani do Zgromadzenia Narodowego w listopadzie, kandyduje w wyborach do Senatu, odbywających się w niedzielę.

Są to głównie byli posłowie z partii radykalnej, komunistycznej i unii demokratyczno-socjalistycznej, jak np. Mitterand (UDSR), Gaston Defferre (SFIO), Duclos (PCF), Daladier (Rad.) i inne osobistości z obozu republikańskiego.

Tym samym niedzielne wybory do Senatu przybrały charakter batalii politycznej między opozycją a rządzącą partią UNR. Opozycja liczy na możliwe sukcesy dzięki zmianom w nastrojach opinii publicznej, na co wskazały wyniki wyborów municypalnych i kantonalnych. W związku z tym przypuszcza się, że senat będzie bardziej lewicowy aniżeli Zgromadzenie, co byłoby niecodziennym wydarzeniem w historii parlamentaryzmu francuskiego.

Podróż generała de Gaulle'a

W ciągu 4 dni prezydent de Gaulle odwiedził centralną Francję i Burgundia, nawiązując bezpośredni kontakt z ludnością i osobistościami politycznymi.

Sprawozdawca dziennika „Le Monde” podaje, że wszędzie generał de Gaulle był przyjmowany entuzjastycznie, chociaż nie zawsze w tym samym stopniu. „...Entuzjazm w małych i średnich miejscowościach — czytamy — bardziej umiarkowany ale nadal gorący w miejscowościach wiejskich, zmienny klimat w ośrodkach robotniczych, idący od aklamacji do chłodu, jak to miało miejsce u „Dunlopa” w Montlucon”.

Wszędzie prezydent de Gaulle wygłaszał nie tylko krótkie przemówienia, ale przeprowadzał bezpośrednie rozmowy, z których, jak sam stwierdził, wyczuł nastroje niezadowolenia. W ostatnim przemówieniu, wygłoszonym w Dijon, stanowiącym jakby podsumowanie wrażeń i doświadczeń podróży, generał de Gaulle stwierdził, iż ludność francuska jest bardziej niż kiedykolwiek zjednoczona wokół Francji.

Po wyborach w Algierii

Wybory municypalne w Algierii stanowią niespodziankę jeśli chodzi o słabą frekwencję. W samym mieście Algier frekwencja głosujących osiągnęła zaledwie 44 procent ilości uprawnionych do głosowania. Wstrzymała

się również duża część ludności europejskiej.

Czym to tłumaczyć? Przypuszcza się, że w pewnej mierze akcje terrorystyczne FLN, które miały miejsce w przededniu i samym dniu wyborów, mogły odstraszyć część wyborców. Ale ogólnie stwierdzona apatia ma rozmaite inne przyczyny natury politycznej i psychologicznej. Wskazuje się na wielką ilość list wyborczych (61), na dezorientację polityczną wyborców, którzy woleli „odpowiedzieć milczeniem na milczenie generała de Gaulle'a w sprawie algierskiej” — jak się wyraziła znana osobistość w Algierze.

Wynik wyborów jest komentowany jako zwycięstwo gaullistów nad grupą „aktywistów” czyli ultrasów.

Perspektywy

Nazajutrz po wyborach w Algierii amerykańska agencja prasowa rozpoznała wiadomość że kierownictwo FLN zdecydowało wysłać delegatów do Paryża w celu rozpoczęcia rozmów na temat zawieszenia broni. Ze strony FLN wiadomość ta została zdementowana.

Niemniej w paryskich kołach politycznych utrzymuje się wersja, że nawiązanie kontaktu w sprawie rozmów o „zawieszeniu broni” jest nadal aktualne. Wybory w Algierii — zdaniem tych samych sfer — wzmacniają pozycję prezydenta de Gaulle'a i osłabiają „aktywistów”, którzy mają zamiar w Algierii dyktować rządowi w Paryżu.

List anonimowy i samobójstwo

Listy anonimowe zawsze stanowiły wyraz najohydniejszych instynktów wśród ludzi, zatruwają one życie i czasem zabijają.

Każdy przypomina sobie tragiczną śmierć Alain Rolland z Perpignan, który został zastrzelony przez swego profesora Amiel. W tych dniach profesor skazany został na dwa lata więzienia i 2 i pół miliona franków odszkodowania dla rodziny Alaina.

Zaraz po wyroku rodzina Rolland otrzymała z Paryża i z Nicei listy anonimowe z następującą treścią: „Gratulacje z okazji dobrego interesu. 2.500.000 franków odszkodowania — oto śmierć na której dobrze się zarabia”.

Ojciec tragicznie zmarłego Alain, nerwowo wstrząśnięty utratą kochanego dziecka nie wytrzymał tych obelg i popełnił samobójstwo zostawiając żonie kilka bardzo wymownych słów: „Adieu, udaję się do naszego Alain”.

Opinia całego kraju domaga się wykrycia autorów anonimowych listów i ich ukarania.

9 maja — dzień bez wypadków

9 maja będzie dniem bez wypadków samochodowych — taki jest plan. Czy tak będzie — to dopiero się pokaże.

W dniu tym zorganizowana będzie intensywna propaganda w całej Francji za wzmoczeniem ostrożności na drogach: Afisze, ulotki, lekcje w szkołach, apele kościoła, przemówienia w radio, program telewizyjny — wszystkie te środki będą w akcji. Nowością we Francji staną się napisy na drogach, w punktach, gdzie miały miejsce poważniejsze wypadki. Przypomną one ilość zabitych i rannych.

Protektorat nad dniem bez wypadków objął Prezydent Republiki.

**PIERWSZA PO WOJNIE
MAŁA ENCYKLOPEDIA
POWSZECHNA**

40.000 haseł, 4.000 ilustracji i map, przeszło 7.000 notatek biograficznych.

Oprawa płócienna w obwolutie
1.300 stron

Cena reklamowa 3.600 fr.

**KSIĄŻKA POLSKA
WE FRANCJI**

**LE LIVRE POLONAIS
EN FRANCE**

29-bis, rue Jean-Goujon, Paris-8



Cepelia

**POLSKI SKLEP
W BRUKSELI
10, PLACE ROGIER,**

P O L E C A

— makaty, kilimy, dywany zakopiańskie, łowickie i innych regionów; — koronki i hafty; — wyroby ze srebra; — ceramikę ludową; — wyroby zakopiańskie z drzewa; — lalki artystyczne; — płyty długogrające; Mazowsze, śląsk i inne oraz wszystkie wyroby polskiego rzemiosła i przemysłu ludowego i artystycznego. — NA ZAMÓWIENIE WYSYŁAMY TOWARY DO WSZYSTKICH KRAJÓW EUROPY.

Polskie Biuro Podróży

Koncesja Ministerstwa Francuskiego nr. 419.

*

Agence de voyages

GRALLA

LENS (P. de C.)

angle **RUE JEAN LETIENNE et RUE DE LA PAIX**

Telefon 867 i 731.

*

WYCIECZKI DO POLSKI

LILLE-POZNAN I Z POWROTEM

BEZ PRZESIADANIA

CENA 22.500 FR. ZE WSZYSTKIMI WIZAMI

WYJAZDY CO TYDZIEŃ NA 4 i 8 TYGODNI

JAKO OFICJALNE PRZEDSTAWICIELSTWO POLSKIEGO ZWIĄZKU MOTOROWEGO W WARSZAWIE NASZE BIURO ZAŁATWIA WSZYSTKIE FORMALNOŚCI DLA AUTOMOBILISTÓW WYJEŻDZAJĄCYCH DO POLSKI



◆ Uczni przed Tysiącleciem Państwa Polskiego

Ogólnopolska konferencja archeologiczna odbyła się w Opolu w związku z nadchodzącym Tysiącleciem Państwa Polskiego. Założenia ogólnopolskiego planu badań referował profesor dr Zdzisław Rajewski. Uczestnicy narady poparli projekt zajęcia się zwłaszcza okresem wczesnego średniowiecza, szczególnie istotnym dla rozwoju początków państwowości polskiej.

W latach 1960-1966 odbędą się zjazdy i konferencje archeologów polskich, poświęcone między in-

nymi zagadnieniom Małopolski, Pomorza Zachodniego, Mazowsza, Śląska, Wielkopolski i Ziemi Lubuskiej. Projektuje się, aby po opracowaniu uzyskanych materiałów rozpocząć około roku 1963 wielkie prace wykopaliskowe w Poznaniu lub Gnieźnie, w Szczecinie, Lublinie, Krakowie i na Śląsku, a także — wspólnie z archeologami radzieckimi — na obszarach dawnych Grodów Czerwińskich.

W roku 1965 odbędzie się w Polsce międzynarodowy kongres archeologiczny, który zajmie się okresem początków Państwa Polskiego.

Również zagadnieniem Tysiącle-

cia poświęcone były obrady dorocznego walnego zebrania Polskiego Towarzystwa Archeologicznego, które odbyło się w Warszawie. W okresie obchodów Tysiąclecia muzealnictwo polskie otworzy ponad pięćdziesiąt wystaw archeologicznych, w tym dwie wielkie wystawy — w Poznaniu i Warszawie.

Tysiącleciu Państwa Polskiego poświęcili swą trzydniową konferencję historycy, którzy z całego kraju przybyli do Poznania. Z projektem zwołania konferencji wystąpiła sekcja historyczna Towarzystwa Wiedzy Powszechnej, którego prelegenci odbywają w całej Polsce cykl wykładów i odczytów na tematy, związane z Tysiącleciem.

Zgon Jerzego Kirchmayera

W Warszawie zmarł generał brygady w stanie spoczynku, Jerzy Kirchmayer, historyk kampanii wrzesniowej i Powstania Warszawskiego. Podczas wojny zajmował on wysokie stanowiska sztabowe w Komendzie Głównej Armii Krajowej, po wojnie zaś był szefem Biura Historycznego i wykładowcą w Akademii Sztabu Generalnego odrodzonego Wojska Polskiego. Niestudnie oskarżony i skazany, a następnie uwolniony i rehabilitowany, Kirchmayer powrócił do pracy naukowej, którą kontynuował w Instytucie Historii Polskiej Akademii Nauk. Zasiadał w Zarządzie Głównym i Radzie Naczelnej Związku Bojowników o Wolność i Demokrację.

Pogrzeb generała Kirchmayera na cmentarzu wojskowym na Powązkach w Warszawie odbył się przy udziale kompanii honorowej Wojska Polskiego oraz licznych delegacji pocztów sztandarowych. Nad grobem zmarłego przemawiali między innymi: w imieniu Wojska Polskiego gen. bryg. Kuszko, w imieniu Związku Bojowników o Wolność i Demokrację — członek Rady Państwa, Kazimierz Banach i w imieniu Instytutu Historii Polskiej Akademii Nauk — płk. Rzepecki.

◆ Kursy motocyklowe na wsi

Coraz więcej motocykli kupują chłopcy. Aby umożliwić im uzyskanie prawa jazdy oraz zapoznanie się z silnikami spalinowymi i elektrycznymi, organizowane są na wsi pierwsze kursy motorowe. Kursy takie prowadzi spółdzielnia turystyczno-wypoczynkowa „Gromada”, która poza organizowaniem wypoczynku i rozrywek dla mieszkańców wsi pomaga im też w zdobywaniu różnych kwalifikacji zawodowych. Między innymi kursy motocyklowe istnieją we wsi Obryste (powiat Pultusk) i w Brzezinach (powiat Mińsk Mazowiecki). Interesują się nimi nie tylko chłopcy, lecz również dziewczęta wiejskie. Wykładowcami na kursach są inżynierowie z fabryki samochodów osobowych na Żeraniu i z biura konstrukcyjnego przemysłu motoryzacyjnego.

◆ Cenne dary emigrantów

Cenne historyczne pamiątki przesyłają do kraju Polacy zamieszkałi za granicą. Między innymi Jan i Stanisław Tarnowski, mieszkający w Anglii, ofiarowali do zbiorów państwowych w Polsce szereg cennych dokumentów. Są to spisane na pergaminie nadania dóbr ziemskich, sporządzone przez księcia Swjrydzieł i króla Aleksandra Jagiellończyka w latach 1443 i 1494, wypis dekretu z ksiąg Trybunału Wileńskiego z roku 1636, oryginał listu króla Augusta III pisanego w roku 1735 do stolnika Kossakowskiego, potwierdzenie przez króla Stanisława Augusta przywilejów mia-

PRASKA WYPRAWA « GRUNWALDU »



10 metrów długości, a 4 grubości — to nie byle jaki walec drewniany, który można by porównać co najmniej do prastarych pni dębowych. Na taki walec ostrożnie, powoli, całymi godzinami będzie nawijać się „Grunwald” Jana Matejki. Kilku konserwatorów będzie asystowało tej niezwyklej operacji, jak czuli i uważni lekarze, by nie odłamał się ani milimetr farby, nałożonej pędzlem mistrza.

„Grunwald” — cała epopeja narodowa w jednym obrazie, a wraz z nim najpiękniejszy obraz Matejki — „Kazanie Skargi” — będą w maju przewiezione do Pragi Czeskiej na wystawę sztuki polskiej XIX wieku. Z nimi pojedzie również 120 innych obrazów i 11 rzeźb. W tym arcydzieła pol-

skiej sztuki — obrazy Michałowskiego, Rodakowskiego, Chęłmońskiego, Gierzyńskich, Wyczółkowskiego, Wyspiańskiego.

W zamian Warszawa będzie oglądała wspaniałe i bezcenne zbiórki sztuki średniowiecznej, z których słynie Narodowa Galeria w Pradze.

Czesi są bardzo przywiązani do „Grunwaldu” Matejki, bo mistrz uczynił jedną z centralnych postaci obrazu Jana Ziškę, bohatera narodowego Czechów, wodza husytów. Toteż wystawa polska w Pradze jest oczekiwana, jako dużej miary sensacja kulturalna.

Fotografia Leonarda Dudleya, Fragment „Grunwaldu”: Wielki książę litewski Witold, brat stryjeczny króla Władysława Jagiełły.

sta Dukl z roku 1766. Zbiory powyższe przekazane zostały do Archiwum Głównego Akt Dawnych w Warszawie. Wśród nadesłanych pamiątek znajdował się również złoty zegarek z drugiej połowy XVIII wieku, którego właścicielem był Stanisław Małachowski marszałek Sejmu Czteroletniego. Zegarek ten wykonany przez znanego wówczas warszawskiego zegarmistrza Gunemusa zasilił zbiory Muzeum Historycznego w Warszawie. Nie po raz pierwszy panowie Tarnowscy przekazali do kraju cenne pamiątki, znajdujące się w ich posiadaniu. Swego czasu pan Jan Tarnowski ofiarował państwowym zbiorom sztuki na Wawelu słynny proporzec króla szwedzkiego, Karola Gustawa zdobyty przez Stefana Czarnieckiego w bitwie pod Rudnikiem.

◆ Wyróżnienie szwedzkiego naukowca

Tytuł doktora honoris causa Uniwersytetu imienia Mikołaja Kopernika w Toruniu przyznał senat tej uczelni wybitnemu astronomowi szwedzkiemu, profesorowi doktorowi Bertilowi Ljndbladowi, dyrektorowi obserwatorium sztokholmskiego w Saltsjöbaden. Uroczystość promocyjna ma się odbyć w maju bieżącego roku. Naukowcy polscy z obserwatorium astronomicznego Uniwersytetu Mikołaja Kopernika w Płanicach utrzymują od dawna ścisły kontakt ze światowej sławy

uczonym szwedzkiem. Oddał on niemałe usługi uniwersytetowi toruńskiemu, pośrednicząc między innymi w dostawie cennych instrumentów i przyrządów naukowych dla polskiego obserwatorium.

◆ Nowe silniki polskie

Pierwsze polskie silniki wysokoprężne do samochodów ciężarowych marki „Star”, produkowane są w Starachowicach, na podstawie planów opracowanych przez polskich konstruktorów. Moc tych silników wynosi 100 KM; spalają one około 17 litrów oleju gazowego na 100 kilometrów.

◆ Gliwickie „Igrzy Żaków”

Tradycyjne święto żaków odbędzie się w Gliwicach w maju bieżącego roku. Ta uroczystość studentka znalazła się w tym roku wśród obchodów Tygodnia Ziem Zachodnich. Po raz pierwszy senat Politechniki Śląskiej podczas „żakowskich igrów” wystąpi w strojach tradycyjnych, ofiarowanych przez Prezydium Miejskiej Rady Narodowej Gliwic.

D. DOWOJNA-BIENAIMÉ

Tłumaczka przysięgła przy wyższych Sądach w Paryżu. Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji, 23, quai de la Tournelle, Paris (5). Metro: Pont-Marie. Telefon: ODEon 41-17.

Nowe polskie przepisy celne

W dniu 1 czerwca wejdą prawdopodobnie w życie nowe polskie przepisy celne. Równocześnie Centralny Zarząd Ceł opracował informatory o obowiązujących w Polsce przepisach celnych i dewizowych dla cudzoziemców przyjeżdżających do Polski oraz osób wyjeżdżających za granicę na pobyt czasowy.

Rozporządzenie w sprawie ceł wywozowych i pozwoleń na wywóz towarów za granicę wprowadza w porównaniu z dotychczas obowiązującymi przepisami szereg zmian. W nowej taryfie celnej wywozowej została powiększona ilość pozycji z 41 do 93, przy czym opłaty celne na większość towarów i przedmiotów zostały obniżone a na niektóre podwyższone.

Obniżono cło na artykuły, które są wysyłane w charakterze upominków i podarunków, jak wyroby porcelanowe i szklane, lalki, zabawki, wyroby ludowo-artystyczne itp. Podniesione natomiast zostały opłaty celne na artykuły, które są wywożone lub wysyłane w celach spekulacyjnych, jak np. grzyby suszone i go gatunku, mające charakter handlowo-eksportowy oraz spirytus.

Nowe przepisy nie pozwalają na wywóz towarów za granicę (w tym nawet wymienionych w taryfie celnej) w przypadkach gdy ilość towarów lub inne okoliczności wskazują na to, że są one wywożone w celach handlowych. Ograniczenie ilości ma na celu wyeliminowanie dotychczasowych, nielicznych zresztą praktyk, kiedy poszczególne osoby wysyłały dziesiątki kilogramów grzybów, czy setki kilogramów wędlin.

W związku z rozszerzeniem taryfy celnej zmieniony został również przepis o wysyłaniu bez cła przedmiotów wykonanych z materiałów pospolitych, nie objętych taryfą celną, gdy wartość ich nie przekracza 300 zł. Obecnie wartość tych przedmiotów nie może przekraczać 100 zł.

Celem drugiego zarządzenia w sprawie zwolnień od należności celnych przedmiotów i towarów przywożonych z zagranicy lub wywożonych z kraju jest objęcie w jednym akcie prawnym szeregu dotychczas istniejących przepisów oraz wprowadzenie szeregu zmian.

W zarządzeniu tym zgrupowane zostały przepisy dotyczące zwolnień celnych w różnych przypadkach, które stosowano dotychczas na podstawie odrębnych zarządzeń nieznanymi bliżej ogółowi społeczeństwa, np. zwolnienia dla osób powracających do kraju lub emigrujących, przy otrzymywaniu lub przekazywaniu spadków za granicę i.t.d.

Ponadto nowe zarządzenie reguluje i wprowadza istotne zmiany do przepisów o ruchu podróznym. Dotychczasowe przepisy zwalniały od należności celnych w ruchu podróznym pewną ilość wymienionych z nazwy produktów nowych, które można było przywieźć do kraju lub wywieźć za granicę. Nowe zarządzenie zamiast określonych przedmiotów zwalnia od cła towary lub przedmioty, od których przy przywozie łączna kwota należności celnych nie przekracza 500 zł. Tu trzeba podkreślić, że pozostawienie wyboru podróżnemu, co chce przywieźć dla siebie i przyjaciół z zagranicy zastępuje przepis budzący wiele zastrzeżeń. Np. dotychczas trzeba płacić cło za przedmioty nie wymienione na liście, które wzięte jako upominki posiadają mniejszą wartość niż zwolniony od opłaty np. złoty zegarek czy kupon materialu.

Wywieźć natomiast można towary lub przedmioty, których wartość nie przekracza kwoty tysiąca złotych. Zarządzenie to ogranicza jednakże ilość przywożonych lub wywożonych przedmiotów o ile liczba ich nasuwa podejrzenia, że są przeznaczone na handel. I tak np. w ramach 1500-złotowej opłaty celnej nie będzie można przywieźć większej ilości żyletek, piór kulkowych i tak dalej.

Oczywiście, jak dawniej, zwolnione od cła są przedmioty potrzebne do osobistego użytku, żywność w ilości 6 kg (w tym czekolady i wyrobów czekoladowych) — 1 kg grzybów, 250 gramów kawy, herbaty i kakao w stanie suchym — po 200 gramów przypraw korzennych — 100 gramów, napojów alkoholowych w ilości do 2 litrów, w tym 0,5 litra spirytusu) oraz lekarstwa.

Zarządzenie ponadto zwalnia od cła wywożone przez cudzoziemców przedmioty zakupione za nagrody pieniężne, otrzymane na międzynarodowych imprezach i konkursach odbytych w kraju lub za otrzymane w kraju wynagrodzenia oraz za zagraniczne środki płatnicze. Przepisy przewidują również zwolnienie od cła prób i wzorów otrzymywanych i wysyłanych za granicę przez instytucje naukowe i przedsiębiorstwa państwowe.

Wraz z nowymi przepisami celnymi w ruchu podróznym Centralny Zarząd Ceł wprowadza nową procedurę przy odprawach celnych. Będzie ona polegała na zgłaszaniu przez podróznym, poprzez wypełnienie deklaracji celno-dewizowej, przedmiotów podlegających ocenie. Deklaracje te wraz z informatorami wydrukowanymi w pięciu językach: polskim, rosyjskim, angielskim, francuskim i niemieckim przyjeżdżający do kraju cudzoziemcy otrzymywać będą w naszych placówkach zagranicznych, zaś osoby wyjeżdżające za granicę na pobyt czasowy w biurach paszportów.

TRZY KARTKI
Z PRZESZŁOŚCI
ŚLĄSKA

POLACY
W KULTURZE
WROCŁAWIA

III.

ROZWAŻANIA poprzednie pozwalają nam z kolei łatwiej zrozumieć fakt istnienia we Wrocławiu w ciągu tylko kilkudziesięciu lat XVIII wieku silnego i aktywnego polskiego ośrodka artystycznego.

Nie była to jakaś przypadkowa grupa wędrownych artystów, zbiegiem okoliczności tu osiadła. Tych dwudziestu paru twórców żytych było ściśle ze społeczeństwem polskim miasta, a ich wkład do rozwoju kultury artystycznej Wrocławia jest bardzo znaczny i do dziś jeszcze widoczny w wielu wypadkach.

Na pierwszym miejscu wymienimy Jana Jerzego Urbańskiego. Rzeźbiarz i snyczerz w jednej osobie, pracował tam w latach 20- i 30-tych. Dziełem jego jest między innymi pięć okazałych posągów z figurami Jana Nepomucena oraz Madonny, które zdobią ulice i skwery starożytnego Wrocławia. Dla wrocławskiej katedry wykonał Urbański szereg alabastrów płasko-rzeźb, które słusznie uchodzą za jedne z najwspanialszych dzieł rzeźby barokowej w Polsce. Oprócz rzeźby zajmował się Urbański również i snycerstwem. Dla kościoła Marii Magdaleny wykonał on wspaniałą dekorację organów zaś w kościele św. Antoniego oglądać możemy jego prześliczną oprawę do jednego z ołtarzy. Mistrz Urbański wykonał i dostarczył również liczne prace dla innych pozawrocławskich kościołów, między innymi i dla klasztoru jasnogórskiego w Częstochowie. Jeśli już jesteśmy przy rzeźbiarzach wspomnieć musimy jeszcze i o Samuelu Pardyńskim.

Najlicniejszą jednak grupą wśród polskich artystów Wrocławia stanowili malarze. Niestety, wskutek działań wojennych zniszczone zostały po większej części ich dzieła. Największą klasę reprezentował wśród nich Andrzej Kowalski, z pochodzenia szlachcic górnośląski, nadworny artysta biskupa wrocławskiego, współtwórca malowideł ściennych we wspaniałej kaplicy św. Elżbiety w katedrze wrocławskiej.

Niebawem znów popularnością szczególnie wśród bogatych mieszczan śląskich cieszył się Jan Jerzy Tomszański, autor szeregu ciekawych portretów, znanych nam dziś już jedynie tylko na podstawie starych kopii sztycharskich. Z pozostałych malarzy cieszyli się uznaniem również Cwikliński, Manowski i Kieślchowski.

Sporo było tu również i złotników, wśród których na czoło wysuwał się bezspornie Maciej Zbaraski. Głównym jego dziełem jest prawie pół metrowej wysokości relikwiarz w postaci popiersia cesarzowej św. Heleny, wykonany w srebrnej blasze, przy czym jego poszczególne partie są złożone i zdobione nakładanymi tu i ówdzie drogocennymi kamieniami. Dziełem tym, które należy do najlepszych prac złotniczych 18 wieku w Polsce dał się poznać Zbaraski jako mistrz wysokiej klasy, o wybitnych zdolnościach i dużym wyczuciu plastycznym oraz doskonale opanowanej technice złotniczej. Ustupują Zbaraskiemu, średniej miary złotnicy jak Jan Okrusz oraz jego syn Jan Bogumił. W połowie



„Babcia Stankiewicz” zawiązuje tradycyjną chustkę.

POPRZEDZANY przez rosnące rolnika, właściciela domu i obejścia, wchodzę do pokoju, w którym mieszka najstarsza kobieta w Polsce. Mieszka „na komornem”, co kilkakrotnie podkreśliła, chcąc zadookumentować, że z niczyjej łaski nie korzysta.

Józefa Stankiewicz siedzi przy oknie na wysokiej skrzyni i poprzez gęsto ustawione na oknie rośliny obserwuje harcującą w promieniach wiosennego słońca rozbawioną szkolną młodzież. Po przywitaniu się mam chwilę czasu, żeby rozejrzeć się po izbie i przyzwyczaić się do panującej tu temperatury, przypominającej wewnątrz rozgrzanego pieca piekarnego.

Sprzętów niewiele. Łóżko, stół, dwa krzesła, półki z naczyniami i wspomniana tajemnicza skrzynia. W rogu izby duży piec z okapem, podłoga z desek czysto wymyta. Wnętrze izby świeżo malowane, a uwagę przybysza zwraca czystość i schludność. Jedynie temperatura — jak wspominałem — trudna do wytrzymywania — chyba ze 40 stopni.

stulecia pracuje jeszcze we Wrocławiu Andrzej Wojciech Nizarowicz, który praktykę złotniczą odbył w warszawskim cechu u niejakiego Mietelskiego, dalej Jerzy Nawara, Namtlikowski, Blaszką i mni.

Ostatnią grupę artystów stanowią sztycharze-rytownicy. Na tym polu działa przede wszystkim rodzina artystyczna Strachowskich: Bartłomiej, Jan Bartłomiej, Jan Deniamin oraz Florian Bartłomiej. Działalność ich na terenie Wrocławia zamyka się w latach od około 1718 do około 1790. Założyli oni w tym mieście warsztat produkcyjny rycin skąd rozchodziły się ich prace nie tylko na teren całego Śląska ale i do najdalszych ośrodków ówczesnej Rzeczypospolitej. Wysoki poziom techniczny i artystyczny jak i sumienne wykonanie rycin zapewniły Strachowskim popularność i sławę oraz zjednywały coraz to nowych odbiorców.

Strachowscy wykonali łącznie ponad 2000 ilustracji, oczywiście każdą rycinę odbijając w wielu setkach a często i tysiącach egzemplarzy. Stali się oni w ten sposób najpoważniejszymi ilustratorami polskimi w XVIII wieku, mimo że mieszkali i tworzyli poza ówczesnymi granicami politycznymi Rzeczypospolitej.

Nie miejsce tu na szczegółowe wyliczenie wszystkich polskich artystów we Wrocławiu czy omawianie ich dzieł. Przekrojone fragmenty z wspomnianej pracy ukazują nam w przybliżeniu oblicze kulturalne i artystyczne polskiego Wrocławia w najcięższym dlań okresie, gdy przeszedł on we władanie państwa pruskiego.

Mgr A. WIĘCEK

ZA JEDNYM ZAMACHEM 139 LAT

dziekiem. Rodziców nie znałam, a byłam na wychowaniu i naukach u chrześnej matki. Z nauk już wszystko zapomniałam. Potem była wojna — tylko nie pamiętam która. Jakis czas byłam u stryja w Rykach, później rok tu, rok tam na komornem i tak życie płynęło. Dużo widziałam, dużo ludzi znałam, a teraz sama siedzę. Zmieniłam się od tego czasu — stwierdza obiektywnie p. Stankiewicz. — Ile teraz mam lat? Nie wiem dokładnie, ale będzie chyba sto trzydzieści czy czterdzieści. W papierach to mam napisane: rok urodzenia 1820.

— Czy pamięta pani w młodości swojej powstanie w Polsce? — A jakies tam powstanie pamiętam, tylko nie wiem które. Widziałam dużo wojska.

— Czy była pani kiedykolwiek u lekarza?

— Nie, po co mi lekarz. Ja sama jestem lekarzem i ratowałam ludzi. W swoim życiu odebrałam przeszło tysiąc dzieci i wszystkie kobiety były zdrowe.

— Kiedy pani pierwszy raz w

działam samoloty jak leciały i siadały w Warszawie.

Opowiadałam o raketach na Księżyc. Pytam, czy coś na ten temat słyszała.

— Pierwsze słyszę. Ja tam nigdy nie chodzę.

Mówię jednak o podróżach międzyplanetarnych.

— Zawracanie głowy — pogardliwe machnięcie ręką.

— Miałam trzech mężów. Pierwszy to był ekonomem. Potrafił wszystko robić. Ten drugi to nic nie potrafił, ale był uczynny człowiek. Zylismy z tego, co ja zarobiłam, — on nie potrafił zarobić. Trzeci miał być organistą. Ale gdy jego rodzice zubożeli, musiał nauki przerwać i ożenił się ze mną. Umiał w domu wszystko zrobić i był dobrym gospodarzem. Teraz otrzymuję 700 złotych renty od państwa i to mi wystarczy. Za wszystko płacę. Mieszkanie, życie, pranie — nic nie chcę darmo.

Czas płynię, a pani Stankiewicz dopiero rozpoczęła długą opowieść swego życia. W najbliższych



Ulubienicą Józefy Stankiewicz jest 6-letnia Basia Baranowska.

mu. Myślałam, że już nikt do mnie nie przyjedzie i nie odwiedzi mnie, a jednak pan trafił do nas. Latem nie nudzę się, wychodzę na wieś, ale zimą siedzę w tej izbie i ciężko wtedy człowiekowi.

W Warszawie mieszkałam przez piętnaście lat, gdy byłam jeszcze

życiu jechała koleją?

— Dawniej kolei nie było, ani wozów takich jak dzisiaj, ani maszyny żelaznej. Nie pamiętam, czy w ogóle jechałam, czy w ogóle jechałam. Samochem to jechałam do Warszawy dwa lata temu, wygodnie to i szybko. A samoloty to teraz urzą-

dziach staruszka będzie obchodziła swoje 139 urodziny. Korzystam z okazji i składam życzenia długich lat życia w imieniu redakcji, czytelników i swoim.

Tekst i fotografie

JERZY BARANOWSKI



Dzieci obliczyły, że „Babcia Stankiewicz” ma akurat tyle lat co suma wieku wszystkich dzieci w drugiej klasie.

Der Schlesier w numerze z 1 bm. pisze: „Należy oświadczyć jak najdobitniej: przyjaciele Niemiec prezydent Francji de Gaulle nie jest, jeżeli nawet znalazł on niedawno znów słowa wyrażnej sympatii dla kanclerza Adenauera... Dopóki w grę wchodzi interesy francuskie w Niemczech, Francja zdecydowanie zajmuje stanowczą postawę u boku USA i Wielkiej Brytanii... W tym momencie jednak, gdy w grę zaczynają wchodzić interesy wyraźnie niemieckie (zjednoczenie ma przecież uzyskać gwarancję europejską), a więc gdy sprawa dotyczy sprawiedliwej granicy niemieckiej z polskim sąsiadem, hasło de Gaulle'a brzmi: na zawsze dobra przyjaźń z Polską!”

„Odmawiamy prezydentowi de Gaulle'owi wszelkiego prawa dyktowania podziału Niemiec w zależności od sympatii i antypatii...”

— Zdrada! — krzyczy zachodnio-niemiecki tygodnik **Das freie Wort**. — Oświadczenie de Gaulle'a — wnioskuje pismo — zawiera „ukrytą ofertę zawarcia sojuszu z Polską”.

Niektóre ośrodki uderzają w inny ton — w sensie: nie dobrze zrozumielście, o co chodzi, niepotrzebnie się denerwujecie. **Der Spiegel** w numerze z 8 kwietnia wykpłwa zachodnio-niemieckie MSZ, które usiłowało interpretować oświadczenie de Gaulle'a w ten sposób, że „w sensie prawnym rząd federalny rozumie przez pojęcie „obecne granice”, o których mówił generał de Gaulle, granice z 31 grudnia 1937 roku. „Spiegel” zaopatruje tę tezę następującym zdaniem:

„Na serio ministerstwo oczywiście samo nie wierzy w tę interpretację”.

A **Der Tag** nazwał oświadczenie Prezydenta Francji — przejęciem — „lappus lingua”...

Charakterystyczne jest rozszczępienie poglądów wśród socjal-demokratów. Jeżeli

CO PISAŁA PRASA ZACHODNIO - NIEMIECKA o oświadczeniu gen. de Gaulle na temat granic Niemiec

Znane oświadczenie Prezydenta Francji de Gaulle'a, łączące sprawę podpisanie układu pokojowego z Niemcami ze sprawą uznania przez Niemcy obecnych ich granic, a więc również granicy na Odrze i Nysie, wywołało w Niemieckiej Republice Federalnej ogromne poruszenie. Każda gazeta, każdy tygodnik uważał za konieczne dać swoją ocenę tego oświadczenia; oceny są najróżnorodniejsze — przebija w nich przede wszystkim dezorientacja piszących, a poza tym bardzo różne uczucia: żal, rozczarowanie, satysfakcja („a nie mówiliśmy!”), złość, otrzeźwienie, zacietrzewienie... Do koloru i wyboru. Charakterystyczne, że nawet pisma, reprezentujące jeden i ten sam kierunek polityczny, wypowiadają w związku z deklaracją de Gaulle'a skrajnie odmienne sady. Faktem jest, że prezydent de Gaulle wsadził kij w mrowisko.

Przebieg prasy zachodnio-niemieckiej na ten temat zaczniemy od tych, które wyrażają złość, a niemal furję autorów. „Przodują” tu oczywiście pisma rewizjonistyczne.

oficjalny biuletyn prasowy SPD zajmuje niedwuznacznie negatywne stanowisko wobec oświadczenia Prezydenta Francji, niektóre inne pisma SPD patrzą na tę sprawę trzeźwiej. **Biuletyn prasowy SPD** pisze:

„Jest rzeczą niezwykłą, że zagraniczny rząd stanu w przededniu rokowań międzynarodowych na temat zawarcia traktatu pokojowego z Niemcami porusza tak istotny problem”.

Zdaniem tegoż „Pressendienst”:

„od czasu konferencji prasowej prezydenta de Gaulle'a, na której zalecił on Niemcom uznanie obecnej granicy na Odrze i Nysie, stosunki między Paryżem a Bonn pogorszyły się w sposób całkowicie widoczny”.

Zdecydowanie trzeźwiej pisze na ten sam temat również socjaldemokratyczny **Oberfränkische Volkszeitung**. Cytujemy: „Wydaje się celowe, abysmy przy-

pomnieli sobie, że linia Odra—Nysa stworzona została za zgodą wszystkich mocarstw zwycięskich. Nie tylko Stalin dał tu swoje błogosławieństwo, ale również Roosevelt (później Truman), Churchill (później Attlee) i de Gaulle. Polska ani myśli o tym, aby wytyczyć ze swego organizmu niemieckie tereny wschodnie. Gomulka wyznał to niedawno w sposób niedwuznaczny na Zjeździe PZPR. Rezygnacja z terenów na Wschód od linii Odra-Nysa jest ceną wysoką. Będziemy ją musieli chyba zapłacić, ponieważ myśmy przegrać wojnę. O tym fakcie, jak się wydaje, niechętnie przypominają sobie ludzie w NRF. Podział Niemiec, odłączenie terenów wschodnich i przesiedlenie milionów ludzi — wszystko to ma swoje źródło w wojnie spowodowanej przez Hitlera i jego stugusów. O tym nie powinniśmy nigdy zapominać.”

Jest więcej trzeźwych głosów w prasie

Niemieckiej Republiki Federalnej. Już sam tytuł komentarza **Stuttgarter Zeitung** z 2 kwietnia wskazuje na realizm pisma. Brzmi on: „Gorzka rzeczywistość”. Zdaniem pisma generał de Gaulle nie powie dział nic innego niż to, „o czym już przed nim mówili niektórzy politycy zarówno z ław poselskich CDU jak i SPD, biorąc pod uwagę twardą rzeczywistość. Chodź mianowicie o uprzytomnienie sobie faktu, że zjednoczenie Niemiec może dojść do skutku jedynie w obecnych granicach”. Pismo ma tylko de Gaulle'owi za złe, że „rozegrał przedwcześnie jedynie, być może, atut rządu federalnego przy poważnych rokowaniach z Moskwą”. I znów pismo konkluduje podobnie, jak przed chwilą cytowany „Oberfränkische Volkszeitung”:

„Jeżeli nawet niechętnie o tym myślimy, to jednak w ostatecznym rachunku myśmy przegrali wojnę i my, a nie kto inny, będzie musiał za to zapłacić. Pocóż więc w tych warunkach ubierać się w togę narodowego oburzenia, mającego mimo wszystko posmak demagogii?”

Zdaniem szeregu pism niemieckich de Gaulle wyraził tylko głośno to, o czym myślą i inni zachodni sojusznicy NRF. **Neue Rheinzeitung** formułuje wprost:

„Wprawdzie nie jest przyjemną niespodzianką, iż właśnie de Gaulle jako pierwszy spośród zachodnich mężów stanu uznał granicę na Odrze i Nysie, niemniej powiedział on jedynie głośno to, co inni myślą.”

A **General-Anzeiger** dodaje:

„Nie ma Francuza, który byłby innego zdania niż gen. de Gaulle i chciałby zaryzykować przywrócenie starych granic. Ponadto każdy Francuz zdaje sobie sprawę, iż jakkolwiek zmiana mapy Europy bez użycia siły była by niemożliwa.”

Na zakończenie powróćmy jeszcze na chwilę do niektórych wywodów wspomnianego już **Der Spiegel**. Również to pismo stoi na stanowisku, że de Gaulle bynajmniej nie jest wśród przywódców zachodnich mocarstw odosobniony w swym poglądzie na sprawę polsko-niemieckiej granicy:

„Również amerykańska głowa państwa i generał wojny światowej Eisenhower skreślił na parę dni przed swym francuskim kolegą niemieckie tereny wschodnie z tamtej strony Odry i Nysy ze swojej mapy.”

„Spiegelowi” chodzi tu o wywiad telewizyjny Eisenhowera, w którym postuluje on się mapą Niemiec o obecnych ich granicach. „Spiegel” reprodukuje zdjęcie Eisenhowera przed tą mapą.

Pismo wnioskuje

„Zachodni sojusznicy Bonn uważają za zrozumiałe samo przez się, że Bonn wyraża zgodę na przyjęcie linii Odra-Nysa dla zadowolenia Polaków.”

Wydaje się, że przytoczone głosy prasy zachodnio-niemieckiej wskazują wyraźnie, że oświadczenie de Gaulle'a w sprawie granic Niemiec spowodowało poważny szok w opinii Niemieckiej Republiki Federalnej. Zestawił J. R.

Dr JAN ŻABIŃSKI

NIKTÓRE WIADOMOŚCI O KRÓLIKU

KRÓLIK stał się, zwłaszcza na Zachodzie Europy, tak pospolitym zwierzęciem, że tym domowym obiektem nie warto byłoby zajmować uwagi Czytelników. Zdaje mi się jednak, iż może nie od rzeczy byłoby dać pewne wiadomości o jego dzikim przodku.

Ojczyzną jego była Hiszpania oraz wyspy Morza Śródziemnego. Już w czasach rzymskich był udomawiany, jednak z zupełnie innymi założeniami aniżeli obecnie, gdyż zamożne damy i patrycjuszki traktowały go wcale nie jako obiekt jadłny, lecz coś w rodzaju małpki lub pieska pokojowego, to jest miłutkiego faworyta spoczywającego na „kanapach” lub noszonego stale na rękę.

W kilkanaście setek lat później ludzie znów zainteresowali się królikiem, jednak inni to byli ludzie i w zupełnie innym celu. Działo się to w latach wielkiej ekspansji Hiszpanów i Portugalczyków do krajów zamorskich. Owcześnie statki często ulegały rozbiciu, zapędzane były w nieznanym kierunku lub zaskakiwała je cięższa morską, w czasie której wyczerpywały się zapasy zarówno wody jak i pokarmu. Przezorni więc i dalekowzroczni żeglarze zabierali ze sobą dzikie króliki i rozmyślnie wypuszczali po kilka sztuk na każdej spotkanej wyspie z tą nadzieją, że już po paru latach rozmnożą się one tam i będą mogły stanowić dla nich samych, czy dla ich następców źródło pożywienia.

Pomysł w zasadzie był słuszny i trafny. Królik jest przysłowiowo mnożny i słotunkowo nie trudny do upolowania. Jeden z uczonych obliczył, oczywiście teoretycznie, ilość potomstwa możliwą do uzyskania z jednej tylko pary w ciągu zaledwie czterech lat. Otóż przyjmując, że dzika króliczycza w ciepłym klimacie może rodzić siedem razy w ciągu roku i to przeciętnie po osiem sztuk małych, które już po roku będą się same rozmnażać, doszedł do wniosku, że owa jedna para we wspomnianym terminie przeobrazi się z górą 1 milion 250 tysięcy.

Niestety, poczynania żeglarzy dały ośląkany skutek, albowiem z powodu braku nieprzyjaciół i naturalnych wrogów króliki mnożyły się w miejscach swego zasiedlenia tak niesłychanie, że większość wysp mających uprzednio jaką taką zwierzynę, a przynajmniej radujących oczu różnorodnością, dzięki nim właśnie zaczęła świecić gołymi skalami, gdyż najpierw

gryzienie wyniszczyły wszelką zieloność, a później z braku wyżywienia i same wyginęły niemal doszczętnie.

Nie tylko jednak mnogość i żarłoczność królika jest niebezpieczna. Dołącza się tu jeszcze jeden bardzo ważny czynnik: wybitna zdolność przystosowywania się do wszelkich warunków. A oto przykład: Wiadomo powszechnie, iż dziki królik w przeciwieństwie do swego pobratymca zająca, nie gnieździ się na powierzchni ziemi, lecz kopie sobie w tym celu wielometrowej nawet długości nory. Co więcej, nawet króliki od wielu pokoleń hodowane w klatkach, gdy tylko przetrucie je na pół wolny system hodowli stajerywej, natychmiast zaczynają drążyć dziury w ziemi. Zdawałoby się więc, iż ten właśnie sposób bytowania jest im jak najbardziej wrodzony. Tymczasem już w Anglii zauważono, że te króliki dzikie, które mieszkają dosyć wysoko na zboczach gór, gdzie nie zaglądały tępiące je na nizinach lisy, od razu zaprzestają podejmować górnicze trudy, lecz urządzają dla swych nieporadnych dzieci legowiska po prostu na powierzchni gruntu.

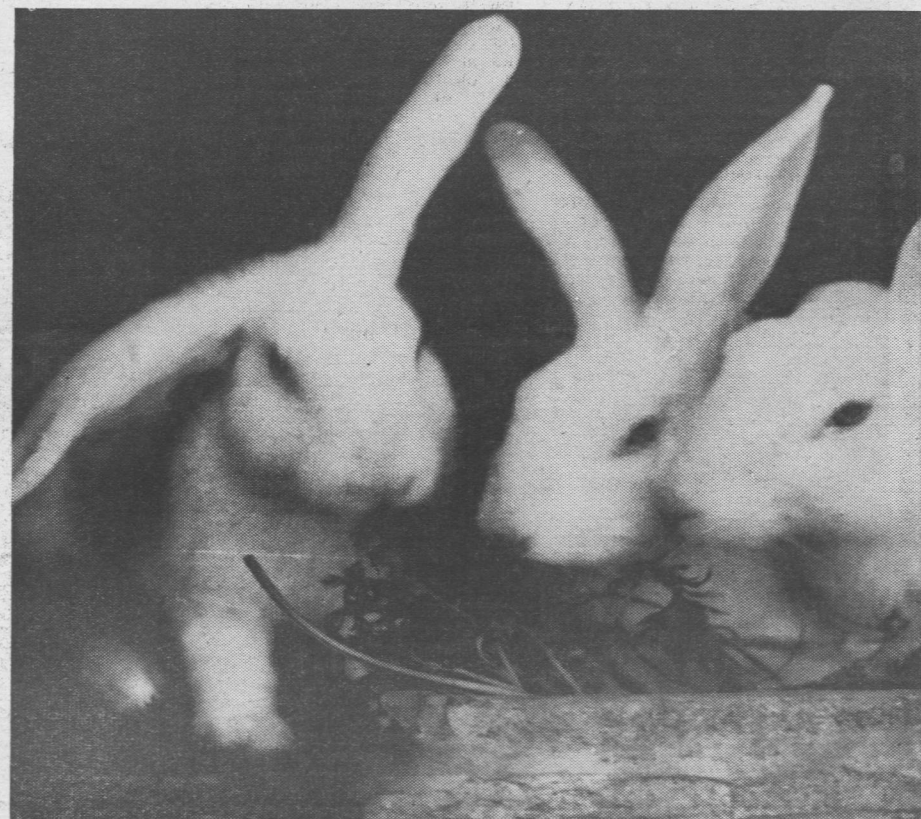
To samo sygnalizują i z Australii. Króliki wszędzie tam, gdzie występowały w pobliżu osad ludzkich, a więc gdzie były narażone na tępienie przez człowieka oraz walające się w pobliżu jego siedzib psy i koty, pilnie kopaly swoje nory.

Natomiast gdy odbiły się już w daleki step, dokąd nie tak często zaglądał człowiek, a niepokoiły je co najwyżej bardzo już rzadkie w Australii psy dingo, nasz królik raptem zaczął się zachowywać akurat tak, jak dopiero co wspomniany „górski” angielski, a mianowicie zaprzestał kopania nor i gnieździ się na powierzchni.

Miłośnicy książek podróżniczych czytali może kiedyś o przygodach wędrowców po Australii i słyszeli zapewne, że tam właśnie występują setkami kilometrów ciągnące się pasma zbitych, kolczastych krzewów, które noszą nazwę scrub. Są to idealne miejsca na gniazda królika. Wygryza on tam sobie w płataninie gałęzi przyziemnych głębokie tunele.

Co więcej, Mówiłem przed chwilą, iż potrafi on świetnie przystosować się do warunków, ale jednak trudno sobie wyobrazić, iż niektóre z nich w tym właśnie, dopiero co wymienionym środowisku, zaczynają naśladować ni mniej ni więcej tylko wiewiórkę.

No, oczywiście bez przesady. Wiewiórka wspina się w lasach do koron drzewnych po gładkim pniu na wysokość 25 do 30 metrów i potrafi stamtąd lądować na ziemi skokiem spadochronowym, natomiast zarośla scrubu w ogóle nie wznoszą się wyżej nad 5-6 metrów. Ale tubylcy bądź co bądź sygnalizują, zwłaszcza w ostatnich czasach, że coraz częściej widuje się króliki, które nie tylko wdrapują się i łażą po gałęziach nad ziemią, lecz czasem nawet gniazda z młodymi potrafią urządzać w dogodnym po temu miejscu sposobem hamakowym na wysokości dwóch-trzech metrów ponad powierzchnią gruntu.



Białe króliki są bardzo fotogeniczne.



Idą, idą! Gdzie? Kto idzie! Niech pani patrzy, madame! Rzeczywiście. Ślub. I jakie stroje kolorowe, co? Ach, madame, to są Polonais. Tę młodą znam. To nauczycielka. Piękna para, madame. Ja ze swoim François też tak wyglądałam w 1910. Takie mniej więcej posypały się komentarze gdy panna Danusia Waluga i pan Henryk Perkowski szli ulicami Lyonu.



Wesele musi być takie, żeby wsz



Nie łatwo pozować na całe życie. też niewesoło. Pstryk. Utrafiono v oglądać jak to w dawnych czasach

NIECH NAM ŻYJE PARA MŁODA



„Dalej chłopcy! Albośmy to ułomki! Dobra wódka nie jest zła!” Zaraz orkiestra zacznie grać. Pan Misiaszek rozciągnie harmonię, odezwie się bęben — zaczną się tańce. Ojciec pana młodego — pan Henryk Perkowski pokaże wtedy swoją klasę. Nie da się najlepszemu tancerzowi zespołu — młodemu Waludze. Na pewno nie.

W swoim życiu byłem na bardzo wielu weselach. Nie byłem tylko na swoim. Przegapiłem. I teraz jest strasznie głupia sytuacja, bo mnie wciąż zapraszają na ślub, a ja nie mogę się zrewanżować. Za późno. Smutny los starego kawalera. Byłem więc świadkiem wielu ślubów. Po raz pierwszy jednak widziałem polskie wesele we Francji. Zapytacie pewnie jak wypadło? Chyba dobrze, jeżeli ja, stary kawaler oglądając promienne twarze młodych państwa Perkowskich postanowiłem pójść w ich ślady. Szczęście bywa czasem zaraźliwe. Zresztą wystarczy spojrzeć na zdjęcia — one są najlepszym świadkiem.



Najweselsza część uroczystości odbyła się pod Lyonem w miejscowości Saint-Savin. Nie myślcie jednak, że pan Władysław Zuber przytaszczył ten potężny bęben aż z Lyonu. Goście weselni przyjechali wspaniałym autokarem.



Wesele musi być takie, żeby wszyscy czuli, że człowiek żeni się tylko raz (po raz pierwszy).



Nie łatwo pozować na całe życie. Zrobisz za wesolą minę — niepoważnie. Za poważną znów — też niewesoło. Psstryk. Utrafiono wreszcie w złoty środek. Ślubna fotografia. Wnuki kiedyś będą oglądać jak to w dawnych czasach, kiedy ludzie jeździli jeszcze samochodami — dziadzius z babcią pięknie wyglądali.



Chociaż nie było skrzypka, który by zagrał młodej parze „Ave Maria”, chociaż nie grały organy — chwila była i tak uroczysta. Jeszcze moment... i ręce związane zostaną stulą na wieki. Uroczysta ceremonia zakończy się milionem pocałunków, milionem życzeń na nowej drodze życia.

Foto: W. SŁAWNY

W swoim życiu byłem na bardzo wielu weselach. Nie byłem tylko na swoim. Przegapiłem. I teraz jest strasznie głupia sytuacja, bo mnie wciąż zapraszają na ślub, a ja nie mogę się zrewanżować. Za późno. Smutny los starego kawalera. Byłem więc świadkiem wielu ślubów. Po raz pierwszy jednak widziałem polskie wesele we Francji. Zapytacie pewnie jak wypadło? Chyba dobrze, jeżeli ja, stary kawaler oglądając promienne twarze młodych państwa Perkowskich postanowiłem pójść w ich ślady. Szczęście bywa czasem zaraźliwe. Zresztą wystarczy spojrzeć na zdjęcia — one są najlepszym świadkiem.



Najweselsza część uroczystości odbyła się pod Lyonem w miejscowości Saint-Savin. Nie myślcie jednak, że pan Władysław Zuber przetaszczył ten potężny bęben aż z Lyonu. Goście weselni przyjechali wspaniałym autokarem.



Czy to panna Danusia Waluga? Nie. To już pani Perkowska. Na merostwie państwo młodzi zostali złączeni pierwszym węzłem — cywilnym. Za chwilę czeka ich drugi. Można dotańczyć tak do samego kościoła. Nie zapominajmy, że pani Danusia prowadzi od kilku lat najlepszy zespół we Francji.

Metamorfozy koźlego grodu

„Karol Gustaw wobec wojska i feneratów okazywał zawsze pewność siebie i wiarę, ale gdy został sam i poczynął rozmyślać o tej wojnie, jaka się od początku łatwo zaczęła, a coraz trudniejszą stawała — nieraz ogarniało go zwątpienie...

Lecz wierzył w gwiazdy. I teraz więc poszedł do okna, aby na swoją wybraną popatrzeć, na tę właściwie, która w Wielkim Wozie najwyższe miejsce zajmuje i świeci najmocniej. Niebo było pogodne więc i w tej chwili płonęła jaskrawo, migotała się na błękitno i czerwono — z dala tylko, poniżej na ciemnym granacie nieba, czerniła się jak wąż samotna chmura, od której szły jakby ramiona, jakby gałęzie, jakby macki morskiego potwora i zdawały się coraz zbliżać królewskiej gwieździe...

Nazajutrz skoro dzień, ruszył król w dalszy pochód i przy ciągnął do Lublina. Tam otrzymawszy wiadomości, że pan Sapiaha po odparciu Bogustawowego najazdu ze znacznym wojskiem ciągnie, takowego zaniechał, Lublin tylko załogą umocnił i szedł dalej.”

HENRYK SIENKIEWICZ — „POTOP”

ZADNE chyba miasto w Polsce, tyle nie przeszło zmian, tyle sensacji i nie otrzymało tyle nowych przydomków co właśnie w okresie ostatnich kilkunastu lat — Lublin.

Od wieków trwał szacowny gród, znany z dziwnym herbem białej kozy smakowicie zajadającej winogrona, na dogodnym skrzyżowaniu handlowych szlaków. Przejżdżali przez ten kupcy idący od morza Czarnego do Bałtyku, zatrzymywali się i ci, co skrócić chcieli w odgałęzienia prowadzące do Krakowa. Troszczyli się królowie o tak dobrze usytuowane miasto, budowali obronne zamki, nadawali wciąż nowe przywileje. Ba, Władysław Jagiełło nadał nawet Lublinowi prawo składu, tak że chcąc nie chcąc wszyscy przejeżdżający kupcy przez 10 dni zatrzymać się musieli, pokazać i sprzedawać wzięte z daleka towary.

Handlował więc i bogacił się Lublin. Ani mniej, ani więcej niż inne polskie miasta walczył z najędźcami, nie wstawił się specjalnie żadną bohaterską bitwą czy obroną, przeszedł do historii przede wszystkim jako miejsce podpisania w 1569 roku Unii Lubelskiej między Polską i Litwą.

Zył więc przez wieki kozi gród względnie dostatnie i spokojnie, bez wielkich ambicji, ale rzeczowo i rozsądnie.

I oto nagle 7 listopada 1918 r. Lublin stał się... stolicą Polski.

Tu właśnie bowiem obrał siedzibę pierwszy rząd Polski niepodległej, Tymczasowy Rząd Ludowy z premierem Daszyńskim na czele. Rząd trwał jednak zaledwie 10 dni. Lublin opustoszał, z powrotem uspiły się jego ambicje. Lecz znów... do czasu. Do czasu!

W połowie 1944 roku Lublin obrósł w dumę: stał się on prawdziwą stolicą wyzwolonej spod hitlerowskiej okupacji Polski. Manifest PKWN właśnie w tym mieście ogłosił całemu udręczonemu niewolą krajowi wolność i nowy ustroj społeczny. W Lubli nie rozpoczęły pracę pierwsze władze państwowe, zaczęto drukować pierwszą polską gazetę, organizować nowe życie. W pierwszych miesiącach wyzwolenia otrzymał Lublin swój nowy przydomek — pierwszej powojennej stolicy Polski.

„Lubliny” jadą w Polskę

Po całym kraju, i po tych asfaltowych arteriach komunikacyjnych, i po najgorszych bocznych drogach jadą może trochę ciężkie, ale wytrzymałe „Lubliny”. Nie zatrzyma ich gęste, oblepiające koła błoto, nie przeraża dziury i wyboje. Lubelscy fachowcy dobrze znają warunki terenowe naszego kraju, wiedzą że zbudowane przez nich samochody ciężarowe dotrzeć muszą wszędzie, do najdalszych nawet wiosek. Po całej Polsce, po wszystkich naszych drogach jadą szare ciężarówki, na masce odczytać można nazwę miasta, w



Fragment Krakowskiego Przedmieścia koło Placu Unii Lubelskiej.

którym powstała pierwsza w kraju fabryka samochodów, miasta które z rolniczo-handlowego awansowało do nestora polskiego przemysłu samochodowego.

To idzie młodość

Lublin, pierwsza stolica wyzwolonej Polski. Lublin, miasto przemysłu samochodowego. Lublin, to również polski Cambridge. W okresie międzywojennym założono w kozim grodzie Katolicki Uniwersytet Ludowy (KUL) z wydziałami teologii i humanistycznymi. Po wojnie obok białych czapek słuchaczy KUL pojawiły się kolorowe czapki Akademii Medycznej i Uniwersytetu imienia Marii Skłodowskiej-Curie. Z całej lubeszczyny i najbliższych województw ruszyła młodzież po naukę do Lublina. Powstały nowe gmachy i laboratoria, całe dzielnice uniwersyteckie. Przy wyższe uczelnie, prawie wszystkie wydziały nauk humanistycznych, matematyczno-fizycznych i medycznych. Ożywiło się miasto, rozruszało i odmłodziło.

Po pięknej lubelskiej Starówce szwendają się młodzi historycy sztuki, uczą się swego przysłego zawodu wprost z szacownych murów zabytkowych kościołków i kamieniczek. Stara legenda o diabli sędzie, co pierzcionem czarnej łapy z pazurami przekreślił niesprawiedliwy wyrok nad biedną wdową, ostrzega przyszłych prawników. Biernat z Lublina, Jan Kochanowski (zmarł właśnie w czasie Trybunału królewskiego przeciw Turkom w Lublinie), Sebastian Klonowicz patronują z gąszczu historii młodym polonistom.

Matematycy skupiają się wokół laureata państwowej nagrody naukowej prof. Biernackiego, lekarze medycyny i weterynarii z myślą o swej przyszłej pracy na terenie bogatego, rolniczego województwa często zaglądają do laboratoriów Instytutu Medycyny Wsi, Wydział Biologii prowadzi interesujące doświadczenia naukowe w zakresie małych kręgowców leśnych i groźnych zarówno dla ludzi jak i zwierząt pasożytów.

Tajemnice podziemi

Zmienia Lublin swe określenia, obrasta w coraz to nowe przydomki. Mało brakowało, a otrzymałby jeszcze nazwę miasta podziemi. Kilka miesięcy temu gruchnęła po mieście, a później rozniósł się po całym kraju, wieść o tajemniczych podziemiach lubelskich, kilometrowych lochach, tajemniczych przejściach.

Do starego Ratusza co dzień przybywał nowy gość zwabiony niecodzienną sensacją, dopytywał się o nowe odkrycia i informacje. Biedni ojcowie miasta już po kilku drach srogo pozłowali swej decyzji: ośmielnego zbadania głębszych piwnic lubelskiej starówki. Rzecz bowiem w tym, że specjalna ekipa nie szukała przecież lochów czy tajemniczych przejść, ale miała poznać po prostu położenie, wielkość i rozgałęzienia staromiejskich piwnic.

Lubelskie piwnice, wprowadzie nie owiane specjalną tajemnicą, są na pewno rzadką ciekawostką

tego miasta. Głębokie i pełne rozgałęzień, sięgające często nawet w trzech kondygnacjach w głąb ziemi, połączone ciemnymi korytarzykami i walącymi się kamiennymi schodkami, świadczą o dawnym bogactwie miasta.

Obdarowany przywilejami, szczególnie za czasów Jagiellonów, cbrastał Lublin w złoto i wszelkiego rodzaju dobro. Pękaly od nadmiaru towarów magazyny lubelskich kupców, wciąż trzeba było budować nowe, a tu i miejsce za murami było coraz mniej i chęć ukrycia swych skarbów przed ciekawymi oczami konkurentów nie pozwalała na wznoszenie nowych gmachów.

Sprytni więc kupcy wykorzystali miękki, łatwy do drażenia grunt pod swymi kamieniczkami. Coraz głębiej schodziły piwnice, do trzech a nawet czterech pięter, coraz niżej wędrować musieli bogacze, aby nasycić loczy ukry-

tymi pod ziemią skarbami. Tak właśnie powstały te dziwne, niespotykane w innych miastach piwnice-piętra.

Są one ciekawym, ale wcale nie tajemniczym zjawiskiem. Dokładne ich poznanie jest na pewno interesujące i potrzebne, może zresztą i przy dalszych wędrowkach napotka ekipa badaczy na jakieś cenne z punktu widzenia historycznego czy archeologicznego zjawiska.

Przy tego typu badaniach wszelkiego rodzaju niespodzianki mają zawsze zwiększoną szansę. W każdym bądź razie nie otrzymał Lublin nowego przydomka, a najmlodsze pokolenie koźlego grodu tak, jak jego dziadkowie i rodzice, bawi się z zapalem w chowanego w mrocznym labiryncie staromiejskich piwnic.

MARIA OLBRYCHT

Foto TADEUSZ ROLKE



Typowy obrazek Lublina. Znad budynku wylania się fasada kościoła Świętego Ducha.

ODWIEDZAJCIE POLSKĘ i SVOJE RODZINY

CENA BILETU TAM
I Z POWROTEM
ORAZ WIZ

24.500 FR

WSZELKICH INFORMACJI UDZIELA
I ZAPISY PRZYJMUJE

Polskie Biuro Podróży



TOURIST-
ROMÉA - FRANCE

10, rue Pasquier, PARIS-8
oraz przedstawiciele

Stanisław Lewandowski, 48, rue Taison,
METZ (Moselle)

Jan Konopka, 5, place Charcot, CROIX (Nord)

ZALATWIAMY RÓWNIEŻ BILETY
INDYWIDUALNE I GRUPOWE
DO WSZYSTKICH KRAJÓW

K O B I E T A I D O M

Głos ma Michalinka

Z POWROTEM TO SAMO...

NIGDY już więcej sama na urlop nie pojedę. I żadnej zamężnej kobiecie nie radzę tego robić. Po takich wakacjach bowiem stale nas czekają rozczarowania.

Mianowicie dotychczas byłam pewna, że mąż beze mnie nigdy rady sobie nie da, że z niecierpliwością będzie oczekiwał mego powrotu i cały dom w mojej nieobecności przewróci się po prostu do góry nogami.

Otóż wcale się nie przewrócił. Przeciwnie. Męża mego zastałam w świetnej formie i wyglądał lepiej niż przed moim wyjazdem (bezczelność). Straciłam wszelkie złudzenia, a najgorsze, że i on je stracił. Obecnie nie mogę już stosować tych stałych, babskich argumentów „jakimi przy każdej okazji kobieta szermuje: „Gdyby nie ja, to jakbyś sobie ze wszystkim poradził, co?“, „Gdyby nie ja, to jakby dom wyglądał, he?“, „Gdyby nie ja...“

Odpowiada mi bowiem po prostu: „Jak ciebie nie było, to nie było kłopotów, gderania nie było, a był spokój...“

Jednym słowem autorytet mój został zachwiany (Zachciało mi się urlopu).

Co robić, aby znowu wszystko wróciło do dawnego? Musiałam użyć całej mojej babskiej dyplomacji. Mianowicie, rano powiedziałam do męża:

— Wrócę późno do domu, proszę cię iść sam po zakupy na obiad...

— Kto? Ja?!

— No cóż, dawałaś sobie z tym świetnie radę beze mnie...

Albo też: — Złe się dziś czuję. Obierz sam jarzyny do kolacji...

— Kto? Ja?!

— Naturalnie. Nie robiłeś tego w czasie mojej nieobecności?

A innym razem: — Pomóż dziecku dzisiaj w zadaniach szkolnych...

— Co? Ja?

— Ty. Niech ci się zdaje, że jeszcze nie wróciłam z urlopu.

Mąż nieco spokojniał. Przestał się pysznić samowystarczalnością. Zaczął znów chwalić moją kuchnię. Powoli przyznawał, że jestem jednak niezastąpiona. Odetchnęłam. Tylko raz się zbuntował i wyrwało mu się niechętnie:

— Chociaż lepiej prowadzisz gospodarstwo, ale za to twoja nieobecność miała inne dobre strony...

Potem ugryzł się w język i więcej nic nie powiedział. I teraz ani rusz nie mogę się dowiedzieć, co miał na myśli. To mnie dreczy.

Może ktoś z was mnie objaśni? Z jakich to dobrych stron korzysta mąż, gdy jego żona jest na wakacjach?..

Coś dla gospodyń

PRZESOLONA ZUPA

Zdarza się, że przez nie uwagę zbyt osolimy zupę. Nie trzeba wtedy dolewać wody, co najczęściej robią niedoświadczone gospodynie, tylko wrzucić obrany, surowy ziemniak, który wciągnie nadmiar soli. Po kilku minutach ziemniak wyjąć, a jeśli zupa jeszcze jest zbyt słona, wrzucić na chwilę jeszcze jeden. Ziemniak dlatego trzeba wyjąć zanim się ugotuje, ponieważ tylko surowy wchłonie sól.

OBIERANIE CEBULI

Z rozkrajanej cebuli wydziele się olejek aromatyczny o bardzo ostrym zapachu wywołującym łzawienie. Aby tego uniknąć, trzeba po zdjęciu wierzchnich łupin włożyć cebulę na kilka minut do zimnej wody, a podczas krajania często ją zanurzać w zimnej wodzie.

M O D A

Wdzięczna i młoda sukienka wiosenna z lekkiej wełny w drobny biały granatowy kratkę (pied de poule), ozdobiona granatowym skórzanym paskiem i kokardą w tym samym kolorze ze wstążki gros-grain. Kołnierz marynarski z białej pikii.

Na wykonanie potrzeba (rozmiar 44):

- 1 m. 80 wełny, szerokości 1 m. 40.
- 0,50 m. białej pikii na kołnierz.
- 0,65 m. wstążki gros grain, szerokości 4 cm.

Kołnierz i pasek można również wykonać z granatowej organzy, sukienka będzie wtedy strojnieszka.

Z resztek materiału wykonamy torebkę o modnej, podłużnej formie i przybierzemy ją kawałkiem granatowego plastiku.



Rady od serca

Otrzymałam kilka listów od kobiet — żon alkoholików. Listy te są bardzo smutne i beznadziejne, wszystkie podobne do siebie, tak jak podobne jest życie tych nieszczęśliwych kobiet.

Dlatego też postanowiłam łącznie im odpowiedzieć i poradzić, choć radzić jest bardzo trudno.

Alkoholika należy traktować jak człowieka ciężko chorego i starać się go nakłonić do leczenia. Trzeba jednak pamiętać zawsze, by rozmowy na temat leczenia prowadzić tylko wtedy gdy mąż jest zupełnie trzeźwy. Gdy jest pijany — żadne perswazyje nie odniosą najmniejszego skutku — przeciwnie — wywołają awanturę. Należy więc bez awan-

tur i krzyków namówić męża do pójścia do lekarza. W wielu wypadkach leczenie odnosi skutki a nieraz całkowite wyleczenie. To jest jedyna rada, jaką mogę służyć moim Czytelniczkom. Poza tym ślę im wyrazy otuchy i życzę by ich życie przestało być piekłem.

ANNA

PRZED WAŻNĄ DECYZJĄ (3)

JAKI WYBRAĆ ZAWÓD DLA DZIECKA

(Ciąg dalszy)

Rodziców, pragnących dzieci swe, po ukończeniu szkoły zawodowej, nauczyć zawodu informujemy dzisiaj (w dalszym ciągu artykułów z dnia 12 i 17 kwietnia) o warunkach przeszkolenia na tak zwanych technikach przemysłu chemicznego i pomocników laboratoryjnych.

Przemysł chemiczny obejmuje, jak wiadomo, liczne gałęzie produkcji, między innymi artykuły farmaceutyczne, materiały plastyczne, produkty żywnościowe, fabrykacje mydła, farb, destylację, itd., itd.

Pracownicy każdej gałęzi dzielą się na trzy kategorie:

- inżynierowie i kadry wyższe;
- technicy i pomocnicy laboratoryjni;

1. **Inżynierowie** — to absolwenci wyższych zakładów naukowych.

Istnieje kilka szkół wieczorowych kształcących inżynierów, jak na przykład „Conservatoire National des Arts et Metiers” w Paryżu.

2. **Robotnicy**, którzy jak kotłarze, elektrotechnicy itd. zatrudnieni są przy konserwacji maszyn i sprzętu fabrycznego oraz robotnicy pracujący przy fabrykacji.

KONDUKTORZY MASZYN

Wśród tych ostatnich pierwszoplanowe miejsce zajmują tak zwani maszyniści-konduktorzy maszyn. Posiadają oni wykształcenie ogólne oraz duży zasób wiadomości technicznych. Kształcą ich tak zwane dopełniające kursy przemysłowe (cours complementaires industriels).

Egzamin wstępny na te kursy jest na poziomie „certificat d'etudes”. Nauka trwa trzy lata, po czym uczniowie składają egzamin

tak zwany „CAP maszynisty”. Następnie odbywają w fabryce roczną praktykę, przygotowującą do dyplomu zwanego „brevet professionnel d'ouvrier qualifié des industries chimiques”.

3. **Technicy** dzielą się na techników laboratoryjnych i na techników fabrykacji.

TECHNICZY LABORATORYJNI

Są to pomocnicy laboratoryjni oraz tak zwani manipulanci, pomocnicy chemików, chemicy. Szkoły kształcące techników laboratoryjnych dzielą się na dwie kategorie:

a) krajowe szkoły zawodowe i szkoły techniczne przyjmują uczniów już od lat 12 do klasy 5-jej przygotowawczej;

b) instytuty i dopełniające kursy przemysłowe, przyjmują uczniów w wieku lat 15 i 16, po ukończeniu klasy 3-jej w średnich zakładach naukowych.

We wszystkich tych szkołach nauka jest bezpłatna.

Istnieją również ośrodki specjalistyczne, jak na przykład w Miluzie ośrodek szkolenia pomocników laboratoryjnych dla farbowania materiałów odzieżowych. Ośrodki takie rekrutują jednak na ogół prawie wyłącznie młodzież lokalną.

Przypominamy, że zapisy do wszystkich szkół przeszkolenia zawodowego odbywają się w maju, bliższe informacje oraz adresy najbliższych ośrodków otrzymać można w szkołach podstawowych w merostwie.

Rys. T. BYSZEWSKA

POLSKI DOM WYSYŁKOWY

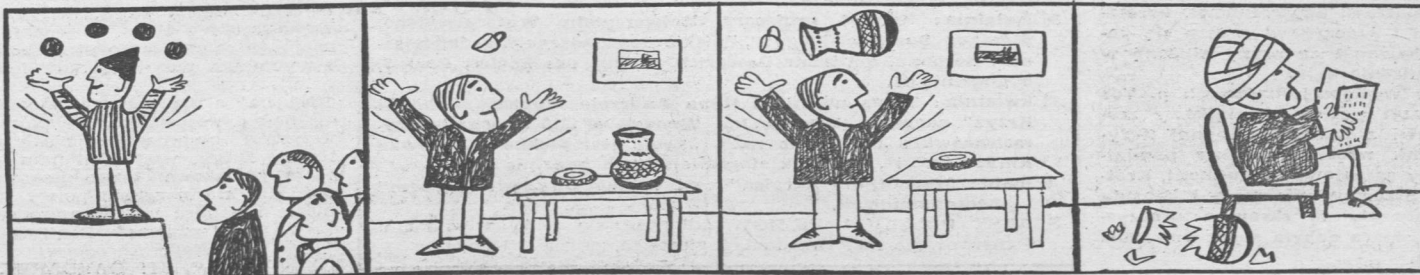
Ets DONEX

9, rue de Tracy, Paris-2. — Tel.: GUTenberg 90-56
Metro: Strasbourg-Saint-Denis

PRZYJMUJE ZAMÓWIENIA I WYSYŁA PACZKI, UPOMINKI ORAZ WYKONUJE WSZELKIE ZLECENIA W TYM ZAKRESIE między innymi poleca duży wybór trykotarzy, bielizny damskiej, nylonów, spodniczek itd.

Klientów załatwia się po polsku i po francusku.

P A N T R A B K A



OTWARCIE DOMU POLSKIEGO W LIÈGE

◆ sala teatralna i filmowa na 250 osób ◆ bar bezalkoholowy z telewizorem
◆ biblioteka z 1.300 książkami ◆ sala koncertowa na 100 osób ◆
siedziba polskich stowarzyszeń w Belgii ◆ klub Association Belgo-Polonaise

W UBIEGŁYM TYGODNIU nastąpiło uroczyste otwarcie nowego Domu Polskiego w Liège. W otwarciu wzięli udział przedstawiciele władz polskich i belgijskich. Władze polskie reprezentował ambasador Aleksander Wolski, konsul generalny z Brukseli Z. Wójcik oraz konsul z Liège Olasek. Spośród przedstawicieli władz belgijskich byli między innymi obecni burmistrz Liège p. Buissret, prezes Association Belgo-Polonaise p. Bosmant, przedstawiciel Gubernatora okręgu Liège oraz około 150 zaproszonych gości belgijskich, szczególnie interesujących się sprawami Association Belgo-Polonaise której siedziba będzie się właśnie mieścić w Domu Polskim przy rue Louvreux 90 na I piętrze.

W niedzielę przybyli na otwarcie swojego domu liczni Polacy z Liège i okolic. Z trudem mogli się oni pomieścić w obszernych lokalach nowego domu. Trzeba podkreślić że Dom Polski jest w dużej mierze wynikiem własnej pracy samych mieszkańców Liège, którzy bezpłatnie przepracowali przy jego rozbudowie i urządzaniu przeszło 650 dniówek roboczych. Najofiarniej pracowali: Ludwik Waleński, emerytowany górnik który pracował 95 dni, Leon Cichorz, Leon Makowski starzy górnicy i młody Stanisław Grześkowiak — po 93 dni, Władysław Kasprzyk — 64 dni, Anna Mączka — 46 dni, Jan Suleta — 34 dni i pięćdziesięciu innych chętnych i ofiarnych robotników, których listę zamieścimy w następnym numerze „Tygodnika Polskiego”. Miara ogromnego zainteresowania jakie wywołało otwarcie Domu Polskiego jest fakt że telewizja belgijska nadała specjalną audycję z Liège; Radio podało obszerną informację a sześć dzienników belgijskich szeroko się również rozpało o ciekawej inicjatywie Polaków. Nowa placówka ma ambicje skupienia 15-tysięcznej rzeszy Polaków zamieszkującej okolice Liège, zaspokojenia ich potrzeb kulturalnych przez organizowanie przedstawień teatralnych, filmowych, życia towarzyskiego. W bibliotece i czytelnicy każdy znajdzie coś dla siebie. Nowością jest wprowadzenie wypożyczalni płyt, uruchomienie baru bezalkoholowego zaopatrzonego w czasopisma polskie i belgijskie. O pierwszych tygodniach działalności nowej polskiej placówki napiszemy w jednym z następnych numerów „Tygodnika Polskiego”.

OBRADY RADY NARODOWEJ POLAKÓW W BELGII

Dnia 12 kwietnia 1959 roku, w Domu Polskim w Liège, odbyło się plenarne posiedzenie Centralnej Rady Narodowej Polaków w Belgii.

W posiedzeniu wzięli udział członkowie zarządu CRN i przedstawiciele Limburgii, Mons i Perennes.

Na posiedzeniu omówiono szereg zagadnień związanych z działalnością organizacyjną. Sprawozdawcy stwierdzili, że zadania wytyczone przez Centralną Radę Narodową zostały przeważnie wykonane, a więc, prawie we wszystkich Okręgach przeprowadzono wybory zarządów do Rad Oddziałowych i Okręgowych.

Zbiórka pieniężna na fundusz budowy pomnika przyniosła 22.260 fr. belg.

W dyskusji dużo uwagi poświęcono sprawom szkolnictwa i potrzebom organizacji młodzieży w zespółach świetlicowych. Obecni delegaci zapoznali się z projektem zorganizowania 60-osobowej wycieczki działaczy społecznych do Polski, połączonej z 5-dniowym zwiedzaniem Kraju. W końcowej części obrad postanowiono w dalszym ciągu prowadzić zbiórkę na budowę pomnika i organizować zbiorowe wyjazdy autokarami do Kraju.

Przewodniczący Centralnej Rady Narodowej: **St. Gancarek.**

MAŁA KRONIKA

UWAGA RODZICE!

Niniejszym podajemy daty wizyt lekarskich dla dzieci zapisanych na kolonie letnie PCK w Polsce i we Francji (nie dotyczy przychodni lekarskiej w Lens).

14 maja, od godz. 9 do 12 w Douai, Centre Medico-Scolaire, 8-ter, rue d'Arras. — Dnia 15 maja od 9 do 12 w Valenciennes: Centre Medico-Scolaire przy merostwie. — Dnia 21 maja od 9 do 12 w Bruay-en-Artois: Centre Medico-Scolaire, 24, rue Vercy. — Dnia 24 maja, od 9 do 12 w Noeux-les-Mines: Dispensaire des Mines, 333, rue Nationale.

W okresie kolonijnym, wszelkie komunikaty na temat kolonii letnich będą ogłaszane w „Tygodniku Polskim”.

POLSKIE FILMY

Staraniem Stowarzyszenia Obroby Granic na Odrze i Nysie zostaną wyświetlone filmy w miejscowościach wschodniej Francji: „Irena do domu”, który będzie wyświetlany w piątek, 24 kwietnia godz. 20 w kinie „Lux” w HAGONDANGE.

„Nikodem Dyżma”, który zostanie wyświetlony we wtorek, 5 maja, o godz. 20 w kinie „Palace” w AUDUN-LE-TICHE.

„Trzy starty”, film o młodzieży, sporcie i miłości, będzie wyświetlony we wtorek 12 maja o godz. 20,30 w kinie „Eden” w LONGLA-VILLE.

BAL W HAUTMONT

Ubiegłej niedzieli odbył się w Hautmont wielki bal urządzony przez „Comité de jumelage” Kalisza i Hautmont oraz nowopowstałe Polskie Towarzystwo Kulturalne. Bal, urozmaicony występami zespołów ludowych z Hautmont i Guesnain, skupił licznych miejscowych Polaków i Francuzów z merem panem Aimé i sekretarzem merostwa panem Nivesse na czele. Na bal przybył również konsul polski p. Zamiara z Lille. Głównym organizatorem: panu Vos, prezesowi Związku Kupców, oraz p. Dobrodziejowi, Krysiałowi, Szymczakowi, Grzelakowi i Janczykowi należą się podziękowania za pracę włożoną w urządzenie balu.

Po występach ludowych p. Vos wręczył puchar pamiątkowy zespołowi z Guesnain a pani Krzyżaniak wręczyła puchar pamiątkowy zespołowi z Hautmont. Krótkie przemówienie mera i konsula zakończyły tę skromną uroczystość, która odbyła się w antrakcie balu.



Nagrody za najlepsze rysunki dziecięce

19 kwietnia odbyła się w Domu Polskim w Lens uroczystość wręczenia nagród dzieciom biorącym udział w konkursie rysunkowym. 43 wyróżnionych poprzednio przez komisję uczestników konkursu przystąpiło do rysunku kontrolnego. Następnie, w czasie kiedy dzieci zasiadały do śniadania, członkowie jury ocenili ich prace biorąc pod uwagę zarówno rysunki nadesłane na wystawę jak i rysunki wykonane pod okiem komisji.

I nagrodę, bezpłatny wyjazd na kolonie letnie do Polski otrzymali: Janina Pietrzak (12 lat) i Ryszard Kossowski (11 lat);

II nagrodę, bezpłatny wyjazd na kolonie polskie we Francji — Krysia Kocik (10 lat) i Jan Kosidło (12 lat);

III nagrodę (komplet farb) uzyskała Halina Wrona (6 lat);

IV nagrodę („Tygodnika Polskiego”) zegarek i książkę — Janina Kretowicz (9 lat);

V nagrodę (również „Tygodnika Polskiego”) — zegarek — uzyskała Anusia Słowicka (6 lat); VI nagrodę, teczkę szkolną, — Monique Bridoux (5 lat);

VII nagrodę, również teczkę, — Maryla Sokół (10 lat); VIII nagrodę — komplet farb — dostała Edith Jurczyńska (13 lat); IX nagrodę (wieczne pióro) — Bernard Lemański (11 lat); X nagrodę — również wieczne pióro — Maria Teresa Kobylarz (12 lat).

Ponadto dyplomy wyróżnienia oraz książki i stycyze uzyskali:

S. Gąsiorowski, M. Zielińska, C. Perek, J. Szal, D. Migacz, E. Dutkiewicz, J. Rataj, J. Będziach, N. Grodziska, D. Nowak, R. Kobusiński, Z. Wrona, Grodziński, Agaciak, Szpecht, F. Bąk, E. Wengel, Tomaszewicz, Lenczewska, Kaliszewski, J. Sitek, A. Kędziora, J. Kufta, Gocka, Postusznia, Sokół, I. Pietrucha, Buszmak, A. Sniady, Kostek, R. Gales i Lamek.

Nagrody i wyróżnienia rozdane zostały przez konsula Wegnera, i przedstawicielkę „Tygodnika Polskiego”.

Dokładne sprawozdanie z konkursu oraz zdjęcia i reprodukcje zamieścimy w następnym numerze naszego pisma.

Rysunki dzieci budziły też wiele sporów i dyskusji.

KOMUNIKATY

KOMUNIKAT Z.U.P.R.O.

Związek Polaków, Uczestników Ruchu Oporu we Francji prosi o przypomnienie czytelnikom „Tygodnika Polskiego” — członkom ZUPRO, że organizuje wycieczkę do Polski staniem zarządu ZUPRO w Lille. Zgłoszenia przyjmuje p. Sikorski, 31, rue de Conde, La Madeleine, oraz w siedzibie Związku Z.U.P.R.O. przy 27, rue Buisse w Lille, w soboty od 14 do 17. Koszt udziału w wycieczce 12.000 fr. (przejazd autokarem z Lille do Poznania i z powrotem). Szczegółowych informacji udziela się w siedzibie Związku oraz u p. Sikorskiego.

Ponadto zarząd ZUPRO prosi o ogłoszenie, że organizując wycieczkę do Polski nie zamierza konkurować z działającymi w północnej Francji biurami podróży, a jedynie stara się o ułatwienia i ulgi dla swoich członków.

Zarząd ZUPRO zawiadamia o śmierci Jakuba NOWROTKA który zmarł nagle dnia 9 kwietnia br. przeżywszy lat 56. Jakub Nawrotek był działaczem społecznym i powszechnie lubianym kolegą, znanym zwłaszcza w środowisku polskim w Fives-Lille, gdzie w tamtejszej fabryce pracował przez 30 lat. Pogrzeb odbył się przy udziale licznie zebranej polonii, która przybyła na nabożeństwo żałobne do kościoła Saint-Martin poczem wzięła udział w kondukcie pogrzebowym.

Centralna Rada Narodowa, przypominając wszystkim Polakom w Belgii, że akcja zbiórki pieniężnej na fundusz budowy pomnika dla żołnierzy polskich w Lommel, trwa nadal. Rozprowadzone zostały do sprzedaży po wszystkich okręgach specjalne broszury z opisem kampanii wyzwoleniczej wojsk polskich. W językach: francuskim, flamandzkim i polskim, z których dochód przeznaczony jest na ten cel.

Komitet budowy pomnika urządzają różnego rodzaju imprezy i sprzedają tak zwanych „cartes de soutiens”, z których dochód przeznaczono również na ten sam cel. Wyróżnić należy tutaj, mały stonkownik okręg Mons, gdzie aktywna praca członków komitetu budowy pomnika przyniosła już dobre rezultaty.

Niechaj akcja budowy pomnika zjednoczy wszystkich Polaków i wszystkie organizacje polskie na terenie Belgii, wszystkim nam bowiem jednakowo droga jest wolność dla której zginęli polscy żołnierze i pamięć ich bohaterstwa.

Przewodniczący Centralnej Rady Narodowej
ST. GANCAREK

PROGRAM IMPREZ

«DWÓCH TYGODNI POLSKICH»

- 24 kwietnia: Koncert pianistki polskiej Reginy Smendzianki, sala Gaveau w Paryżu, 45, rue de la Boetie, Paris-8, o godz. 21.
- 25 kwietnia: Seans filmu „Ostatni dzień lata” (film T. Konwickiego, nagrodzony na „Biennale” w Wenecji w r. 1958) oraz krótkometrażówek: „Nagrodzone uczucia”, „Powrót na Stare Miasto”, „Zapomniani sprzymierzeńcy” i „Karuzele łowiczkie”; o godzinie 21.
- 27 kwietnia: „Eroica”, film Andrzeja Munka, nagrodzony na „Festival de Mer Del Plata” w r. 1959, krótkometrażówki: „Dom” i „Somnambulisy”, o godzinie 21.
- 28 kwietnia: Odczyt profesora Uniwersytetu Warszawskiego Stefana Rozmaryna: „Organa przedstawicielstwa politycznego w Polsce współczesnej”, Centre d'Etudes de la Politique Etrangere, 54, rue de Varenne, Paris-7, o godzinie 17,30.
- 28 kwietnia: Odczyt rektora Wyższej Szkoły Muzycznej w Krakowie, prof. Stefanii Łobaczewskiej: „Kierunki we współczesnej muzyce polskiej”. Instytut Muzykologii, 3, rue Michelet, Paris-6, o godzinie 17,30.
- 29 kwietnia: Odczyt profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Juliana Hochfelda: „Tradycje marksistowskie socjologii polskiej”. Ecole Pratique des Hautes Etudes, VI Section, gmach Sorbony, klatka schodowa E, I piętro, 47, rue des Ecoles, Paris-5, o godzinie 18.
- 30 kwietnia: Odczyt profesora Uniwersytetu Warszawskiego, Bohdana Suchodolskiego: „Polskie doświadczenie pedagogiczne”. Sorbona, amfiteatr Descartes, 47, rue des Ecoles, Paris-5, o godzinie 17.
- 30 kwietnia: Seans polskiego filmu Andrzeja Munka „Niebieski Krzyż” nagroda „Biennale” w Wenecji w 1956 r. oraz krótkometrażówki: „Był sobie raz”, „Życie jest piękne”, „Mrówka Amazonka” i „Spacerek staromiejski”, o godzinie 21.
- 2 maja: Seans filmu „Eroica” oraz krótkometrażówek: „Dom” i „Somnambulisy”.

SEANSE POLSKICH FILMÓW odbywać się będą w gmachu Państwowego Instytutu Pedagogicznego, 29, rue d'Ulm, Paris-5.

DNI KULTURY POLSKIEJ ROZPOCZĘTE

Wielka wystawa książki polskiej na Sorbonie

W SOBOTĘ, 18 kwietnia, odbyło się w salonach Sorbony otwarcie wystawy polskiej książki naukowej. Na wystawie tej, która zorganizowana została w ramach odbywającej się obecnie „Quinzaine Polonaise en France”, zgromadzonych zostało ponad 1.800 książek z zakresu ekonomiki, nauk prawnych, filozofii, archeologii, biologii, medycyny, astronomii, fizyki, chemii, historii, literatury i krytyki literackiej, historii sztuki, teologii. W drugiej sali wystawione zostały wydania polskich tłumaczeń dzieł literatury francuskiej, których liczba z roku na rok wzrasta, przekraczając w 1959 roku — trzydzieści milionów egzemplarzy.

Na otwarcie wystawy przybyło kilkadziesiąt osób, wśród nich członkowie polskiego korpusu dyplomatycznego, ambasador Francji w Warszawie, p. Burlin de Rosieres, wielu profesorów Sorbony. Zebranych powitał rektor Sorbony prof. Sarraill wyrażając zadozwolenie ze zorganizowania wystawy ilustrującej wysoki poziom kultury i nauki polskiej. Znamienne jest zestawienie w r. 1945 Polska wydała 1.000 dzieł, w roku ubiegłym — 10.000. Wystawa jest wyrazem zacieśniającej się przyjaźni obu narodów, zakończył rektor Sarraill.

W imieniu generalnego dyrektora

TRAGICZNE ZAKOŃCZENIE LEKKOMYŚLNYCH ŻARTÓW

We środę 15 kwietnia odbywał się tradycyjny bankiet w kafejce w Amermont (Meuse) dla poborowych z okolicznych osiedli. Około godz. 22.15 trzech młodych ludzi wybiegło z zabawy, wsiało do samochodu należącego do sekretarza merostwa, p. Carton, i... pojechało na przejażdżkę.

Już niedaleko, bo w osiedlu Mines de Joudreville, samochód roztrzaskał o drzewo. Lekarz kopalniany dr Karadjoff udzielił pierwszej pomocy trzem ciężko rannym. Wszyscy zostali przetransportowani natychmiast do szpitala w Briey. 19-letni Gerard Revelli zmarł po godzinie, natomiast stan jego dwóch rówieśników nie budzi obaw. Jeden z nich Edward Bolognini ma pękniętą podstawę czaszki, drugi Czesław Rybicki, ten który prowadził samochód, odniósł kilka poważnych obrażeń.

Przeprowadziliśmy z mieszkańcami kilka rozmów o szczegółach wypadku. Wiadomo, że chłopcy kierowali samochodem na zmianę. Panj Kościńska, nauczycielka z Boulogny dodała: „Znam Władka Rybickiego od dziecka. Był moim uczniem, chłopcem spokojnym i grzecznym. Rokrocznie poborowi urządzają przeróżne żarty, wiedzą, że im się w tym dniu wybaczają. Nigdy jednak nie było żadnego nieszczęścia. Po raz pierwszy nasza osada jest w żałobie, a mieszkańcy zamiast na tradycyjny bal, wybierają się na cmentarz.

Kr.

LENS

KONFERENCJA W SPRAWIE OBRONY GRANIC NA ODRZE I NYSIE

W niedzielę, dnia 26 kwietnia o godzinie 10 min. 30 odbędzie się w sali kina „Familia” w Lens Konferencja w sprawie obrony granic polskiej na Odrze i Nysie, zwołana przez Polską Organizację Walki o Niepodległość (POWN).

W konferencji tej zapowiedzieli swój udział liczne koła POWN z północnej Francji, a m. in. grupy Polaków, byłych uczestników ruchu oporu z czasów okupacji niemieckiej z okolic Marles-les-Mines, Bruay-en-Artois, Carvin i Libercourt oraz z Denain i Conde-sur-Escaut.

ra do spraw kultury i techniki francuskiego Ministerstwa Spraw Zagranicznych, p. ambasadora Roger Seydoux, przemówił szef służby wymiany kulturalnej p. Paul Fouchet, podkreślając, że wystawy tego rodzaju odbywają się ostatnio regularnie, stając się ważnym elementem w stosunkach polsko-francuskich. P. Fouchet podziękował organizatorom wystawy i życzył wystawie sukcesu.

Dłuższe przemówienie wygłosił ambasador Polski, p. Stanisław Gajewski, dziękując ambasadorowi Seydoux, rektorowi Sarraill, dziekanom pp. Aimard i Debesse, dyrektorowi Instytutu Nauk Politycznych p. Chapsal, dyrektorowi Instytutu Studiów Słowiańskich p. Mazon, dyrektorowi Państwowego Instytutu Pedagogicznego p. Cros, dyrektorowi Ośrodka Studiów Polityki Zagranicznej p. Vernant, dyrektorowi VI Sekcji Ecole Pratique des Hautes Etudes prof. Braudel, dyrektorowi Instytutu Muzykologii p. Chailley, którzy przyczynili się do zorganizowania wystawy polskiej książki naukowej na Uniwersytecie Paryskim i do zorganizowania innych imprez przewidzianych programem Quinzaine Polonaise, odbywającej się w Paryżu i w Nancy. Ambasador Gajewski podkreślił fakt zacieśniających się stosunków kulturalnych polsko-francuskich, świadczą o tym między innymi właśnie „Polskie Dni” we Francji, pierwsza na tę skalę zakrojona polska manifestacja kulturalna we Francji.

— *Minął już rok od czasu, gdy w Warszawie delegacje francuskie i polskie ustaliły na zasadzie wspólnej umowy plan współpracy i wymiany kulturalnej między naszymi krajami — powiedział ambasador Pol-*

ski. — Niedługo, przy okazji następnego spotkania obu delegacji, które nastąpi w Paryżu w miesiącu czerwcu, z pełną satysfakcją będziemy mogli dokonać bilansu tego wszystkiego, co zrobiliśmy od roku. Dokonałiśmy wymiany delegacji w zakresie szkolnictwa wyższego oraz delegacji pedagogów. Utworzyliśmy i uruchomiliśmy Ośrodek Cywilizacji Francuskiej na Uniwersytecie Warszawskim oraz Ośrodek Studiów Polskich na Uniwersytecie Paryskim. Wymieniliśmy lektorów języka francuskiego dla Polski i języka polskiego dla Francji. Kontynuowaliśmy wymianę profesorów pomiędzy naszymi uniwersytetami, spotkania, wyjazdy obustronne studentów. Wymieniliśmy stypendystów i praktykantów, zachęcając organizacje młodzieżowe do zorganizowania spotkań. Nasi romanściści i nauczyciele francuskiego odbywali praktyki wakacyjne w Waszych instytucjach zawodowych, podczas gdy Wasi slawiści i poloniści odbywają studia w naszych zakładach uniwersyteckich. Dokonałiśmy także wymiany zespołów teatralnych, artystów, wystaw, a w najbliższych dniach otworzymy w Warszawie wielką wystawę malarstwa francuskiego „Od Gauguin'a do naszych dni”.

— *We wszystkich dziedzinach myśli ludzkiej, w dziedzinie nauki, sztuki i kultury wymiana nasza jest odpowiednikiem tej przyjaźni, która od wieków nas łączy — powiedział ambasador Gajewski.*

Wystawa Książki Polskiej obudziła wielkie zainteresowanie w Paryżu. W sobotę i w następne dni przewinęło się przez sale wystawowe wielu ludzi interesujących się polskimi wydawnictwami z różnych dziedzin nauki, podziwiających polskie wydawnictwa artystyczne reprodukcje dzieł sztuki, imponującą, kilkudziesięciotomową bibliotekę klasyków filozofii światowej i wydawnictwa fotograficzne.

USŁUGI PRAKTYCZNE

Pan Król, 5, rue St-Louis-en-l'Île, Paryż. — Protokół z 6 marca 1959 roku o Funduszu Solidarności Narodowej (Fonds de Solidarité Nationale) wchodzi w ogólną konwencję polsko-francuską z 29 czerwca 1948 roku o Ubezpieczeniach Społecznych. Wszedł on w życie w dniu podpisania z mocą obowiązującą od dnia 1 stycznia 1959 roku.

Pani H. Patyk, Avion (P.-de-C.). — Niestety Rząd Polski nie posiada Konwencji z Niemiecką Republiką Federalną w sprawie rent dla obywateli polskich którzy pracowali w kopalniach niemieckich. W sprawie rent dla westfalaków nie ma innych powiązań prawnych jak te, które były ogłoszone w „Tygodniku”.

Pan Oziński, Oignies (P.-de-C.). — Przeczytał Pan na łamach naszego tygodnika, że siostra Pana pani Minkowska poszukuje Pana. Niniejszym podajemy Panu adres pańskiej siostry: Janina Minkowska, ul. Rozwojowa 15 m. 18, Sosnowiec (woj. Katowice).

UWAGA — Pan Flaczyński, Houdain (Nord). — Ostatnio zgłaszał się do nas o poradę pan Flaczyński, który pytał się nas czy jeszcze istnieje w Sosnowcu fabryka pod nazwiskiem „Schoen”. Nasza czytelniczka, pani Janina Mauran (Pezenas) zawiadamia pana Flaczyńskiego, że w Sosnowcu istnieje fabryka tekstylna Schoen. Pani Mauran, będąc dwa lata temu w Sosnowcu, zwiedziła tę fabrykę.

Pan Lask, 56, rue de Paris, Savigny-sur-Orge (S.-et-O.). — Odpowiedź na pańskie pytania skierowaliśmy pod podanym adresem.

List nasz wrócił. Prosimy o podanie nam dokładnego adresu.

Pan J. Tyc (Aube). — Chętnie przysłubiemy Panu z pomocą, lecz sam Pan rozumie że tylko lekarz może przepisać lekarstwo. Jest to zbyt poważna sprawa. Radzimy więc Panu jeśli to jest osoba zamieszkała w Polsce, niech również zgłosi się do lekarza, który postawi diagnozę i wystawi receptę. Jesteśmy do Pana dyspozycji jeśli chodzi o przetłumaczenie przysłanej nam recepty.

Pani W. Król (Lille). — Prosi nas Pani o przesłanie cennika opłaty celnej na artykuły wysyłane do Polski.

Ponieważ redakcja jest w posiadaniu tylko jednej taryfy celnej, prosimy Panią o łaskawe podanie nam artykułów, które pragnie Pani wysłać do Polski. Odwrotną pocztą podamy Pani wyśokość cła, jakie opłaca się za te artykuły.

Pan Golaszewski (Garmaux). — Na życzenie Pana przedłużyliśmy Panu powrotny bilet kolejowy do Polski do 23 maja 1959.

Pani Michałowska (Bruay-en-Artois). — Pragniemy Pani informację w sprawie wyjazdu do Polski na urlop samochodem. Zapytuje się Pani również jakie może Pani zabrać ze sobą upominki, które by nie uległy ocleniu.

Odpowiedzieliśmy Pani listownie. Przypominamy wszystkim naszym czytelnikom, że wkrótce zamieścimy notatkę informacyjną w sprawie wyjazdów do Polski.

Pan Domin (St-Martin du Tertre, S.-et-O.). — Przesłaliśmy na życzenie Pana cennik paczek PKO obowiązujący od 1. I. 1959.



«Karnawał Wiosenny w Denain»

Dorocznym zwyczajem mieszkańcy miasta Denain w dep. Nord święcili nadzieje wiosny, urządzając tak zwany karnawał wiosenny połączony z wielkimi zabawami ludowymi i barwnym korowodem przez ulice miasta.

W zabawach tych wzięli również udział Polacy zamieszkujący Denain i okoliczne kolonie górnicze. W korowodzie kroczyli w strojach krakowskich, łowickich pięknie tańcząc dziewczęta i chłopcy nasi z Denain, Somain, Guesnain, Sessevalle, Fenain. Była to przeważnie młodzież uczą-

ca się polskiego u miejscowych nauczycielek. Chociaż występy polskie nie stanowią już specjalnej sensacji w tych okolicach, gdzie żyje dziesiątki tysięcy naszych rodaków, to jednak werwa, brawura, świetne wykonanie tańców ludowych w stosunkowo trudnych warunkach na śliskiej jezdni przy nie najlepszej pogodzie — zyskało szczególne uznanie zebranych widzów, którzy nie szczędzili naszym zespołom braw i ocen w rodzaju: „c'est formidable!”

JOACHIM UMŁAWSKI
Sessevalle-Somain
Foto H. ŁOPUSZKO

SPOTKANIE POLSKICH I FRANCUSKICH UCZONYCH

W salonach ośrodka Polskiej Akademii Nauk w Paryżu, przy 74, rue Lauriston, odbył się we środę dnia 15 kwietnia odczyt członka PAN prof. K. Kuratowskiego na temat organizacji badań z zakresu nauk matematycznych w Polsce.

Na odczyt przybyli liczni przedstawiciele francuskiego świata naukowego a wśród nich profesor Paul Montel dyrektor Instytutu Henri Poincaré, profesor Pierre Pignatol przewodniczący komitetu naukowego przy Prezydium Rady

znanej na całym świecie i cieszącej się powszechnym uznaniem w sferach naukowych, czego wyrazem były liczne tytuły doktorów honoris causa wielu zagranicznych uniwersytetów, nadawane polskim profesorom w okresie międzywojennym i po wojnie. Ogromne były straty polskiej nauki w czasie wojny. Dziesiątki wybitnych uczonych zginęły śmiercią tragiczną.

Nowe pokolenie uczonych matematyków rośnie już i rokuje wielkie nadzieje. Wszyscy znajdują



Profesor Kuratowski (na prawo) w rozmowie ze znakomitym matematykiem francuskim profesorem L. Gauthier.

Ministrów, profesor Mandelbrojt i Laurent-Szwartz wykładowcy w College de France, profesor Sorbony Guinier, profesor Lelong wykładowca Instytutu Henri Poincaré, przedstawiciel dyrektora Centre Nationale de Recherches Scientifiques profesor Choquet i inni.

Spośród polskich uczonych obecni byli prof. Wędkiewicz, prof. W. Olszak, prof. Zachwatowicz, prof. Małowist i inni. Polską Ambasadę reprezentowali radcy Jerzy Wiechecki i Mirosław Żuławski.

Profesor Kuratowski w swojej prelekcji omówił w zarysie dzieje polskiej szkoły matematycznej,

możliwości dalszej pracy i rozwijają nowe międzynarodowe kontakty naukowe nawiązując równocześnie nowe.

Paryskie spotkanie z okazji odczytu prof. Kuratowskiego było jednym z tego typu zebrań w czasie którego zacieśniają się więzy przyjaźni i współpracy między wybitnymi uczonymi obu krajów. Zwrócił na to uwagę w swoim przemówieniu prof. Paul Montel, podkreślając fakt, że w swoich wydawnictwach francuscy matematycy specjalną pozycję poświęcili tragicznym stratom polskiej nauki w okresie okupacji niemieckiej.

BARBARA GORDON

ULICA BLISKA

(18)

Teresa Majewska, urzędniczka z Warszawy została zwolniona z pracy. Majewska zajmuje małe mieszkanie w domu przy ulicy Bliskiej nr 36. Życie jej, od czasu Powstania Warszawskiego, w którym straciła rodziców i narzeczonego, upływa w zupełnej samotności. Nieoczekiwanie w to spokojne życie zaczyna wdzierać się niezwykle wydarzenia. W domu na Bliskiej dokonano zbrodni: Walczak, lokator z IV piętra, został zabity uderzeniem stekierą na schodach, tuż przed drzwiami swego mieszkania. Rozpoczyna się śledztwo i milicja przeprowadza rozmowy z lokatorami. Tego samego dnia przychodzi do Majewskiej Walczakowa i wyznaje, że to ona zabiła swego męża nie mogąc znieść jego pijaństwa, awantur, bicia, ciągłych upokorzeń doznawanych wobec dzieci. Po pogrzebie męża Walczakowa poprosiwszy Teresę o zajęcie się dziećmi, udała się na milicję, przynajmniej się do popełnienia zbrodni. Za wstawieniem Teresy, obrony Walczakowej podejmuje się znany warszawski adwokat — Zamorski.

Teresa udaje się do Radyści do swoich dawnych koleżanek biurowych, gdzie hucznie obchodzi się imieniny.

— Ach jakaż tam tragedia! — wrzuciła ramionami kobieta, której żart spowodował mój wybuch. — Pozbyła się brutalą, posiedzi, no niech by nawet parę lat, a jak wyjdzie, to do końca życia będzie już miała przynajmniej spokój.

Oburzyłam się. Przed oczyma stanęły mi przerażone twarze dzieci Walczakowej, gdy wraz z doktorem Gawrą spełniałam prośbę ich matki i wyjaśniałam im sytuację. Niewiele rozumiejące sępka Marcinka, przerażony wzrok Krysi, chmurne i nadto dojrzałe spojrzenie ciemnych oczu Kazika — nie, wszystko to nie wróżyło, że Walczakowa do końca życia „będzie miała spokój”. Mądrze powiedział doktor Gawra do najstarszego syna Walczakowej, gdy kładąc mu dłoń na chudziutkim ramieniu, już pochylonym jakby pod nadmiernym ciężarem życia, tłumaczył, że odtąd on, Kazik, będzie musiał podjąć wielki trud obrony swojej matki wobec ludzi. I ja też muszę jej bronić, chociaż sama nieraz waham się w ocenie czynu Walczakowej, a kobieta ta budziła we mnie więcej współczucia niż sympatii.

— Ależ to nie takie proste, jak pani może tak lekko o tym mówić — podjęłam trochę drżącym głosem — Mecenās Zamorski, który podjął się obrony, mówi...

— Co? Co?! — przerwały mi zdumione głosy — Zamorski w takiej sprawie będzie bronił? Przecież w takiej sprawie się nie zarabia. Nie, słuchajcie, to zupełnie nieprawdopodobne!

Jeden przez drugiego, moi biurowi koledzy dawali wyraz niedowierzaniu. Cóż, podobnie jak ja, znali Zamorskiego nie od tej strony. Istotnie, nie słychać ze społecznych zainteresowań. „Nie lubi się angażować” — tak to nazywano.

Głośna rozmowa przy naszym stoliku zwiła jeszcze kilka osób.

— No, Zamorski wygra tę sprawę. Spryciarz, kuty na cztery nogi. Niepewnej sprawy się nie podejmie... — wyraził ktoś ironiczne przypuszczenie.

— Cóż to znaczy „wygra”? — zaperzył się mąż pani, zagrożony okrutną, małżeńską zemstą. — „Wygra”, to znaczy przekona sąd, żeby ją uniewinnił, tak? A wiecie, że to już trzeci ostatnio wypadek takich rodzinnych porachunków? Dobry przykład! Tamte łagodne wyroki, bo przecież pozwalniano te kobiety, zapewne i tę Walczakową zachęciły do morderstwa. Ładna epidemia może wybuchnąć.

— Drżycie mężowie! — ktoś próbował żartobliwie zbagatelizować zagadnienie.

— Tak, tak — poparł poprzedniego rozmówcę wysoki, chudy szatyn, zajmujący się, jak wynikało z rozmowy, pośrednictwem w handlu samochodami. — Sąd musi raz w takiej sprawie wydać surowy wyrok. Mord jest mordem. Nikt nie ma prawa sam wymierzać sobie sprawiedliwości. Od tego są władze, sądy...

— Wszystkiemu winne ciężkie warunki materialne... — mruknął przewidziany na moje go szefa inżynier.

— I to też nieprawda — zareplikował Wacek z planowania z mojego dawnego biura. — Gdyby tak rozumować, to doszlibyśmy do tego, że połowa chyba ludności w Polsce, no i nie tylko w Polsce, wymordowałyby się nawzajem. A zabójstwa trafiają się i tam, gdzie nie brak pieniędzy na życie. To według mnie inna sprawa, sprawa atmosfery. Przeżycia i warunki odczuły nas szacunku dla norm moralnych. Panuje u nas wciąż jeszcze jakiś taki, powiedziałbym, stan wyjątkowy w stosunku do norm moralnych, pobłażliwość wobec ich naruszania. „Cóż to ukraść” i „coż to zabić” — skoro kradzież przez całe lata była narodową cnotą, a śmierć ludzka powszednim zjawiskiem. Stąd brak powszechnego poczucia sprawiedliwości. Taki Walczak — bił żonę i dzieci, znęcał się, ale czy istniała zbiorowa opinia publiczna, która by go za to potępiła?

Patrzyłam na Wacka zdziwiona. Nie pamiętam, żeby kiedykolwiek i w taki sposób wypowiadał się na podobne tematy. A może to tylko ja nigdy nie miałam okazji przysłuchiwać się takim dyskusjom.

— Ale cóż my tu o takich przykrych sprawach... Dość tego. Chodźmy tańczyć, panie Dominiku, po co humory sobie psuć! — zawołała pani, zapowiadająca na wstępie, iż pójdzie w ślady Walczakowej — i pociągnęła za sobą inżyniera.

Krzesełka i foteliki dookoła stołu opustoszały. Zajmujący je przed chwilą goście odchodzili, wymykali się chyłkiem lub oddalali, przepraszając grzecznie lecz skwapliwie, jak gdyby w ciepły, wiosenny dzień poczuli na sobie mrozący, ostry podmuch zimowego wiatru. Pozostaliśmy z Wackiem sami przy stoliku.

— Spójrz, Wacek, nie nikogo nie obchodzi taka sprawa... Zupełnie jakby nie chcieli o niej nic wiedzieć — powiedziałam ze smutkiem, wydało mi się bowiem, że oto świat cały odwraca swoją twarz nie chcąc widzieć ni słyszeć oskarżenia, jakie mu rzuciła Walczakowa swoim rozpaczliwym czynem za jego obojętność. Ta kobieta wydała mi się w tej chwili bardziej pożałowania godna, bardziej opuszczona, pozbawiona oparcia, jeszcze bardziej samotna niż wówczas, gdy pozostawiona własnym siłom zmagająca się ze swoim przesładowcą.

— Cóż chcesz, Teresko — mówił Wacek, sącząc w zamyśleniu kawę — każdy ma swoje własne kłopoty, a może i tragedie na codzień i nie chce, rozumiesz, nie chce zajmować się i przejmować cudzymi dramatami. Najwyżej poplotkowano o nich od czasu do czasu.

— Ależ to właśnie jest nie tak jak być powinno... Jeżeli nie przełamujemy tej obojętności, takie sprawy Walczaków będą się mnożyć...

Wacek uśmiechnął się serdecznie i trochę pobłażliwie:

— Ach ty, Teresko — marzycielko, cóż to nagle tak zebrało ci się na naprawianie naszego społeczeństwa. Widzisz, według mnie — mówił już teraz serio — każdego z nas trzeba by wdrożyć do umiejętności i nawyku sądenia. Żeby każdy w sobie umiał być sędzią takiej sprawy. Tej i innych spraw... No, ale rzeczywiście dość już tego, Teresko. Chodźmy i my potańczyć.

Z adapteru płynęły dźwięki starego tanga, zapomniane — ale przecież znajome. Nie chciałam robić przykrości Wackowi odmową. Ostatecznie, pomyślałam sobie, rzeczywiście niewiele pomogę Walczakowej smuceniem się po kątach i przekonywaniem obojętnych ludzi, że wszyscy jesteśmy sobie nawzajem bardzo potrzebni i nikt nie może wiedzieć, czy jemu nie wypadnie nazajutrz zapukać do moich czy czyichkolwiek drzwi, by podzielić się dręczącą tajemnicą.

Tango nazywało się, o ile pamiętam, „Niebieskie róże”. Nie ma niebieskich róż — zapewniał refren piosenki, tak, jakby przekonać chciał słuchającego, że do pełnego szczęścia człowiekowi zawsze czegoś w życiu brakuje. „Znam takie oczy niebieskie i duże...” śpiewał męski baryton czule i marzycielsko. Zaraz, zaraz... O czym to mi przypomniały te

słowa? Jakież oczy niebieskie. Czyje to niebieskie oczy zaskoczyły mnie ostatnio i zapamiętałam ich szczególnie wyraz? Ach tak, przecież niebieskie oczy ma doktor Gawra...

Rozdział 8.

TWARZE I MASKI

— O sobie trzeba pomyśleć, moja Tereso, o sobie — zasypiając powtarzałam dobrą radę Jadźki.

Ale ledwo jednym susem snu przekroczyłam noc, okazało się, że jednak muszę się zajmować cudzymi losami. Przyszła ciotka Adela. Mały Marcinek dostał wczoraj wysokiej gorączki.

— Pamił nte było — opowiadała monotonicznie stara kobieta — więc poszłam samą do tego doktora z frontu prosić, żeby przyszedł. On zaraz przyszedł i powiedział, żeby mu dać znać dziś pod wieczór, jak tam z małym.

Obiecałam ciotce Adeli, że po obiedzie zajdę, zobaczę, co z Marcinkiem, a potem porozumiem się z doktorem Gawrą. Przeprosiłam ciotkę Walczakowej pod pretekstem, że muszę wyjść za interesem. Rzeczywiście wyszłam na miasto, ale żadnej sprawy nie miałam. Zamorski wyjechał na tydzień do Katowic w jakichś tam sprawach swoich klientów i prosił, żebym dziś po obiedzie do niego zatelefonowała. Na razie zrobiłam wszystko co chciał, przyniosłam zaświadczenie lekarskie, dokładny wykaz kandydatów na świadków z naszego domu, z wypisanymi imionami i nazwiskami. Walczakowa przebywała w więzieniu i w tej sprawie nic się nie działo. Nasza kamienica po ujawnieniu, kto zamordował, przeszła małe przesilenie ziemi, ale wszystko dość szybko powróciło do normalnego stanu, sprawa Walczakowej zaś stała się już tylko jednym z wielu tematów rozmów w ogonkach, na ławce w bramie i przy różnych przypadkowych spotkaniach.

Dziwiłam się nie tylko ludziom, ale i sobie. Bo sama siebie przyłapałam na dziwnym fackie, że wcale nie myślę, co jeszcze by dziać dla tej nieszczęśliwej osadzonej na Mokotowie, ani dla jej dzieci, tylko idę przez znów słoneczny Plac Konstytucji i cieszę się. Najpierwszą przyczyną mojej radości stanowi choroba dziecka Walczakowej. Tak, do tego już doszłam: cieszę się z choroby małego dziecka! Przypuszczam bowiem, że to choroba niezbyt groźna, a ja dzięki niej będę miała okazję rozmawiać z doktorem Gawrą. Tak myślę, a właściwie tak mi się myśli, bo ja wcale nie mam wrażeń, że biorę jakiś czynny udział w tym myśleniu. Myśli biegną, snują się, wybliskują wbrew mojej woli i właściwie nie wiem, dlaczego tak podoba mi się myślenie o tym doktorze, który przecież tak na pierwszy rzut oka wygląda na solidnego mruka. A ludzie go może niewiele obchodzą, bo jak z człowiekiem rozmawia, to zdejmuje okulary, żeby dobrze nie widzieć ludzkiej twarzy, gdyż jest krótkowidzem.

Oglądam się naokoło. Znow tacy przechodnie jak zawsze: matki z dziećmi, ludzie rozmaitych zawodów, wieku, postawy. Ciekawe, czy oni też potrafią tak nieuczciwie myśleć jak ja, która chyba do gruntu jestem zła, gdy potrafię cieszyć się z wysokiej gorączki dziecka, bo mnie interesuje rozmowa z pewnym, dość dziwnym panem.

Sumienie moje nie miało gryźć mnie zbyt długo. Kiedy zaszłam na czwarte piętro, wizja nieprzytomnego dziecka, rozpalonego do czerwoności drobnego ciała, wstrząsanego dreszczami i tajemniczymi bólami, rozwiła się. Marcin siedział mianowicie na łożku i domagał się gwałtownie drugiego talerza kartoflanki z kładzionymi kluskami. Powstrzymałam dobroć serca i warząchew w rękę ciotki Adeli, zamierzającej spełnić płacziwe i energiczne żądanie dziecka.

— Nie można, proszę pani, tak opychać małego, jeżeli wczoraj miał wysoką gorączkę. A przede wszystkim — zwróciłam się do Marcinka — musimy potrzymać trochę termometr pod pachą.

Ciotka Adela spojrzała na mnie niechętnie. Kto tam słyszał, żeby komu zaskodziło jedzenie. Takie restauracyjne — owszem. Ale nie to, które ona gotuje: czyste, dobrze okraszone, mąka niestęchła, jaja świeże. Byłam wszakże stanowcza i nieprzejednana. Ciotka na razie jakby zrezygnowała i usunęła się w cień. Choć nie miałam pewności: jak tylko wyjdę, czy nie pocieszy Marcina pajdą świeżego chleba ze smalcem, obficie przetykanym skwarkami i smażoną cebulką. Wiem, wiem, słonina świeżo topiona, cebulka dobrze wysmażona...

Wielki cięty i co tydzień

SPORT

BERLIN-PRAGA-WARSZAWA



Bogusław Fornalczyk i Zbigniew Głowaty trenują przed wyścigiem.

Tradycyjny Wyścig Pokoju Berlin-Praga-Warszawa rusza 2 maja z Berlina. Innowacją tegorocznego Wyścigu jest właśnie start z Berlina a nie z Pragi lub z Warszawy. Zgłoszone reprezentacje dwudziestu państw europejskich walczyć będą na trasie 12-tu etapów o łącznej długości około 2.000 kilometrów.

Trasa Wyścigu Pokoju jest bardzo trudna. W Niemczech wschodnich słynny „mur” w Meeranie, w Czechosłowacji Sudety, w Polsce słynne „kocie łby” i zle drogi a la Paris-Roubaix, sprawiły, że Wyścig Pokoju jest najtrudniejszą imprezą kolarską świata dla amatorów i niezależnych. Zaden wyścig kolarski na świecie nie cieszy się takim sukcesem i popularnością jak Wyścig Pokoju. Niekończące się szpalery widzów na szosach i na stadionach są daleko większe niż w czasie Tour de France.

Najwięksi specje kolarscy już wielokrotnie na falach eteru lub w prasie przekonywująco twierdzili, że mający duże tradycje Tour de France przewyższa Wyścig Pokoju tylko pięknym korowodem samochodów różnych wielkich firm handlowych oraz naturalnie morderczą długością trasy.

Ze zgłoszonych reprezentacji na tegoroczny Wyścig Pokoju na specjalną uwagę zasługują zespoły Francji, Belgii, ZSRR, NRD, Włoch, Polski, Holandii i Rumunii. Z tych państw wyłoni się na pewno zwycięzca w klasyfikacji drużynowej. Największymi szansami dysponują oczywiście przed startem zeszloroczny zwycięzca drużyna ZSRR; dalszymi poważnymi kandydatami są: Polska, NRD, Belgia i Włochy.

Na temat zwycięzcy indywidualnego o wiele trudniej jest postawić jakieś prognozy. Robiąc przegląd zgłoszonych zawodników spotykamy się z wielokrotnymi u-

czestnikami tego wyścigu, przede wszystkim: aktualny mistrz świata Niemiec Adolf „Taeve” Schur, zwycięzca Wyścigu w 1955 roku, Bułgar Christow, zwycięzca w roku 1957. Duże szanse mają kolarze ZSRR: jak Kapitonow, Kolumbiet, Biebjenin i Wostiakow, oraz Włosi: Venturelli, Barvierra i Trappe — o ile wytrzymają kondycyjnie nie bacząc na trudności trasy i... ewentualny śnieg lub mróz. Francuzi Bonnefond, Epalle; Rumuni: Dumitrescu, Muresanu; Jugosłowianie Lewacić. Do faworytów należy jeszcze zaliczyć Niemców: Stolper i Grunevald, zawsze doskonale mniej znany w tym roku zgłoszeni Belgowie i Holendrzy, Fin Nyman. Po raz pierwszy w tym roku startuje dru-

DRUŻYNA POLSKA NA WYŚCIG POKOJU

Temperatura przedwyścigowa (mowa o kolarskim Wyścigu Pokoju na trasie Berlin-Praga-Warszawa) w Polsce w ciągu całego kwietnia była już bardzo wysoka. Niecierpliwie oczekiwano meldunków z obcych obozów, a jeszcze bardziej dopytywano się jaką drużynę przygotowują polscy trenerzy w tym roku.

Dyskusja wokół składu była gorąca i tym bardziej zapalczysta, że przed Wyścigiem Pokoju, który rusza 2 maja, praktycznie nie ma imprez, forma zawodników jest więc nieznaną i wybór dokonywany po trochu „w ciemno”.

Jednak zdecydować się trzeba było. Trener polskich kolarzy Robert Nowoczek powołał w połowie kwietnia następujących ośmiu zawodników z wśród których bezpośrednio przed startem w Berlinie wybierze sześciu reprezentantów. Oto lista wyróżnionych kolarzy: Józef Czarnecki, Bogusław Fornalczyk, Stanisław Gazda, Adam Gęszka, Zbigniew Głowaty, Wiesław Podobas, Bernard Pruski i Jerzy Tlustochowicz. Według ocen fachowców odpadną w ostatniej selekcji pierwsi i ostatni jako najslabsi.

zyna Monte Carlo a wśród niej doskonały Viletta, wielokrotny uczestnik Tour de France.

Na marginesie Wyścigu warto przytoczyć, że wielu kolarzy zawodowych sięgnęło po sławę właśnie na trasach Wyścigu Pokoju. Zeszloroczny zwycięzca Holender Damen, pięknie się po tym spisał w Tour de France. Dalsi kolarze, którzy brali udział w Wyścigu Pokoju — to Mastrotto, Picot, Stabliński (zwycięzca Vuelta 1958) — mistrzowie świata Peost (1957), Schur (1958) i wielu innych jeszcze doskonałych kolarzy.

elka

PARULSKI JESZCZE RAZ MISTRZEM

Dla czytelników „Tygodnika Polskiego”, którzy niedawno emocjonowali się sukcesem Ryszarda Parulskiego, odniesionym w Paryżu i którzy dobrze znają liczne „przewagi” — mówiąc językiem sienkiewiczowskich bohaterów — polskich szablistów, interesujące będą zapewne wiadomości z ostatnio rozegranych w kraju mistrzostw Polski w szermierce.

Jedną z największych sensacji sprawił tamże właśnie nowopieczony mistrz świata juniorów w szabli. W Rzeszowie, gdzie rozgrywany był turniej Parulski zdobył także tytuł championa... ale we florecie. Młody warszawiak jest oczywiście samorodnym talentem i nie bez przyczyny wróży mu się wielką karierę.

We florecie — można śmiało powiedzieć — nie reprezentujemy w Polsce wysokiego poziomu. Osiągnięcia szablistów zepchnęły tę klasyczną broń w cień zarówno jeżeli chodzi o wysiłki Związku Szermierczego jak i o napływ młodych sił. Tym niemniej triumf Parulskiego dowodzi dużych jego możliwości i dobrej szkoły. Trzeba pamiętać, że floret jest bronią podstawową i od niego zaczyna się edukacja szermierza.

Parulski nie walczył niestety w szabli i oczekiwane w napięciu jego pojedynki ze „starą gwardią” nie doszły do skutku. Choć Ryszard jest niewątpliwie „w dużym gazie” kierownictwo jego klubu obawiając się widać porażki swego wychowanka ze względów prestiżowych wycofało z szabli palącego się do walki chłopaka.

Smieszne to posunięcie spotkało się z drwiną sprawozdawców, ale porachunki mistrzów szabli odbyć się musiały w starym gronie. Mimo to zanotowaliśmy niespodziankę. Mistrzem Polski został niedawny junior i najmłodszy szablista naszej reprezentacji Emil Ochrysa. Był on już co prawda w finale mistrzostw świata w Filadelfii o bok Pawłowskiego, gdzie zajął siódme miejsce, ale traktowano to jako szczęśliwy przypadek. Teraz bijąc Pawłowskiego, Piątkowskiego i Zabłockiego, przekonał wszystkich, że polska szabla zyskała nową podporę. Mistrz świata z Paryża (rok 1957) Jerzy Pawłowski zajął dopiero drugie miejsce.

Mistrzostwo Polski w szpadzie zdobył Wiesław Głos, a we florecie kobiet Sylwia Julito. Poziom był tu niezbyt wysoki choć zanotowano pewną poprawę w stosunku do roku ubiegłego.

Komentując wyniki zawodów z punktu widzenia czekających nas kolejnych mistrzostw świata (Budapeszt w lipcu) fachowcy są przeważnie optymistycznie nastawieni. Sądzi się, że wyjazd z Polski sławnego trenera węgierskiego Janosa Kevaya nie powinien odbić się na wynikach polskich szermierzy w przyszłości.

FLORIAN SKONECKI

Ze wszystkich dziedzin

LASZLO PAPP NIEPOKONANY...

Słynny trzykrotny mistrz olimpijski Węgier, Laszlo Papp, w swej karierze zawodowej nie poniósł jeszcze ani jednej porażki. Po ostatnim remisie z doskonałym Francuzem Germinalem Ballarim, Papp znalazł się w ciele bokserów wagi średniej naszego kontynentu.

Warto przy okazji przypomnieć, że Laszlo Papp posiadający bardzo silny cios, wygrał większość swych walk przed czasem. Sam został znokautowany tylko raz i to przez Polaka Zbyszka Pietrzykowskiego podczas pamiętnego międzynarodowego turnieju, który odbył się w Warszawie w 1956 roku.

JUNIOR NOSARZEWSKI 51 M. 10 W OSZCZEPIE

W zeszłym tygodniu odbył się na stadionie GEO Andre mistrzostwa Paryża OSSU. Na tych zawodach startowali także uczniowie polskiego Liceum w Paryżu.

Najpiękniej spisali się miotacze. 17-letni Józef Nosarzewski zdobył pierwsze miejsce w rzucie oszczepem wynikiem 51 m. 10. Nosarzewski rzucił oszczepem 800-gramowym to znaczy tej samej wagi co jego słynny rodak mistrz Europy Janusz Sidło. W kadetach Kurko w rzucie oszczepem (44 m. 14) i Pawłowski w rzucie dyskiem wynikiem 32 m. 77 zajęli trzecie miejsce. Ci trzej zawodnicy zakwalifikowali się do dalszych rozgrywek, mianowicie mistrzostwa Akademii Paryskiej (8 departamentów), które odbędą się w maju w Paryżu.

KONKURS SPORTOWY POLSKIEGO RADIA

Polskie Radio, audycje dla Polaków zagranicą, organizuje konkurs sportowy w związku z XII Wyścigiem Kolarskim Berlin-Praga-Warszawa.

Pytania konkursowe są takie same jak w latach ubiegłych:

1. Drużyna jakiego kraju zwycięży w klasyfikacji zespołowej?
2. Jakiej narodowości będzie indywidualny zwycięzca Wyścigu?

Odpowiedzi na pytania konkursowe należy przysłać na kartach pocztowych do dnia 7 maja br. (decyduje data stempla pocztowego) na adres: Polskie Radio, Warszawa, Aleja Niepodległości, Pologne.

Wśród tych, którzy odgadną trafne odpowiedzi będą rozlosowane cenne nagrody. Między innymi bezpłatne przyjazdy do Polski na 10-dniowy pobyt, aparaty radiowe, fotoaparaty, wyroby przemysłu ludowego itd.

FRANCUZI NA XII WYŚCIGU POKOJU

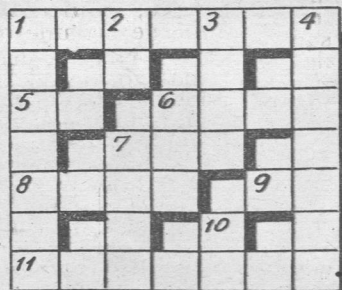
Po raz szósty z kolei kierownik

ekipy francuskiej, p. Roger Paris, pojedzie na czele drużyny kolarskiej Francji na XII Wyścig Pokoju.

Drużyna Francji na papierze jest słabsza w tym roku niż w latach ubiegłych. Nie są to zawodnicy tej klasy co Mastrotto, Corteghiani, niemniej jest to drużyna wyrównana. Bonnefond, Epalle i Marsy wszyscy niezależni są bardzo wytrwałymi kolarzami. Natomiast pozostała trójka amatorów Marion, Morin i Recchi jest o wiele mniej znana. Francuska Federacja kolarska w tym roku, podobnie jak w poprzednich latach, nie selekcjonowała specjalnej drużyny, lecz utworzyła swój team z zgłoszonych dobrowolnie kolarzy.

K.

ROZRYWKI UMYSŁOWE KRZYŻÓWKA



Poziomo: 1) naczynie szklane na wodę, 5) pożegnanie dziecięce, 6) drzewo liściaste, 7) legenda, 8) rodzaj chusty na szyję, 9) zaimek osobowy, 11) państwo w Europie środkowej.

Pionowo: 1) jarzyna, 2) nuta, 3) bastion, 4) państwo sąsiadujące z Jugosławią, 6) ptak, 7) rzymski



bóg wojny, 10 sto metrów kwadratowych.

Rozwiązania należy nadsyłać w terminie 15-dniowym od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłały prawidłowe rozwiązania, rozlosowane zostaną nagrody książkowe.

PODWÓJNE ZWYCIĘSTWO AS „POLONIA” PARYŻ

Polska drużyna siatkówki AS „Polonia” Paryż, rozpoczęła rozgrywki finałowe dwoma zwycięstwami. W sobotę „poloniści” po zaciętej walce pokonali CNS Roubaix 3:1 (17:15, 15:10, 17:19, 15:12). W niedzielę w identycznym stosunku wygrali z FC Mulhouse (15:13, 15:13, 12:15, 15:8). W ostatnim secie Alzactzycy zdruzgotani przewagą przeciwników załamali się. Najlepszym zawodnikiem tych dwóch spotkań był niewątpliwie Bolesław Deka, będący obecnie w dos-

konalej formie; dobrze zagrali również Harbus i Neski.

AS „Polonia” grała w następującym składzie: Rotman, Telliet, Neski, Harbus, Deka, Thelliez, Stokiosa Stefaniszyn.

KLASYFIKACJA GRUPY
1) JPS Puteaux 4 pkt.
2) AS „Polonia” 4 pkt.
3) FC Mulhouse 2 pkt.
4) CNS Roubaix 2 pkt.

W niedzielę AS „Polonia” spotyka się z JPS Puteaux (81, rue Arago, Puteaux). Mec ten będzie decydował o pierwszym miejscu w grupie.

LA PAGE FRANÇAISE

LES MARINS
DU « JANTAR »
ONT RAPPORTE
A LEURS FEMMES
DES COLLIERS
DE CORAIL

Mais ils n'ont pas pu leur
faire croire qu'ils les
avaient pêchés eux-mêmes
dans la mer Rouge

Le « Jantar », remorqueur-sauveteur de la marine polonaise, sorti des chantiers navals de Bristol, vient de terminer avec succès un voyage d'épreuve de quatre mois en Méditerranée et en mer Rouge.

Le « Jantar » est une unité ultra-moderne, prototype d'une série spécialement équipée pour le renflouement des épaves. Il file 16 nœuds et demi et peut parcourir sans escale plus de 20.000 milles, soit presque la circonférence du globe terrestre à l'équateur.

Après avoir quitté Gdynia en décembre dernier, le « Jantar » avait fait escale à Southampton où il prit en remorque une drague qui devait gagner Gênes mais qui était déjà en souffrance depuis un an dans le port britannique, personne n'ayant voulu se charger de ce remorqueur jugé trop risqué.

Le voyage n'alla pas sans difficultés, notamment lorsque le remorqueur et la drague furent assaillis par la tempête dans le golfe de Gascogne. A quelques dizaines de milles du port de Gênes, la drague se mit à faire eau. Les hommes-grenouilles du bateau polonais réussirent à aveugler la brèche et après pompage, les deux bateaux reprurent leur route pour arriver sans encombre dans le port italien.

A Port-Saïd, les autorités égyptiennes chargèrent le bateau polonais de rechercher en mer Rouge une épave dont l'emplacement avait été signalé aux Egyptiens par la marine britannique. Malgré de nombreuses plongées et une exploration méthodique du secteur indiqué, l'épave n'a pas été retrouvée. L'équipage du « Jantar » a la certitude que les informations fournies aux Egyptiens étaient inexactes.

De la mer Rouge le « Jantar » a gagné les eaux grecques, pour étudier les possibilités de renflouement de plusieurs bateaux coulés au large du Pirée et de Salonique. Mais il est apparu que les épaves ont déjà subi de tels prélèvements du fait des « braconniers de la mer » qu'il n'est plus possible de les ramener à la surface.

Les marins polonais ont rapporté à leurs épouses de nombreux souvenirs de voyage, dont des colliers de corail. Le corail, comme chacun sait, se pêche en mer Rouge. Les hommes-grenouilles avaient-ils donc plongé eux-mêmes pour ramener à la surface la matière première de leurs bijoux ? S'ils avaient pensé un moment le faire croire, ils ont dû renoncer à cet espoir. Un journal de Varsovie les a trahis en révélant que les eaux coralliennes sont à ce point infestées de requins que les marins n'ont pas voulu courir de risque inutile. Ils ont acheté les colliers dans les souks de Port-Saïd...

NOUVELLES - ECLAIR

- Un plan de coopération culturelle a été signé entre la Pologne et l'Albanie.
- A l'occasion de la première au théâtre de Sosnowiec de « Himmelkommando », pièce des écrivains yougoslaves Lebovitch et Obranovitch, inspirée de la vie des détenus à Auschwitz, une rencontre a eu lieu à l'ambassade yougoslave de Varsovie entre les comédiens et les critiques dramatiques polonais, et M. Marko Fotez, metteur en scène de Belgrade.
- Le câble téléphonique et télégraphique sous-marin entre la Pologne et le Danemark, dont la mise en place se poursuit activement, entrera en service au mois de mars 1960.
- L'explosion d'une poche de grisou a fait neuf victimes à la mine Moszczenica I, en Silésie.
- Un protocole commercial a été signé à Tel-Aviv entre la Pologne et Israël, pour un échange de marchandises d'une valeur globale de 9 millions de dollars.

LA HAUTE - SILÉSIE
TELLE QUE LA VOIT
UN PROFESSEUR
AMÉRICAIN

M. Norman G. Pounds, professeur de géographie à l'Université d'Indiana, publie un ouvrage de 200 pages intitulé *La région industrielle de Haute-Silésie*, dans lequel il analyse de façon pénétrante l'histoire de cette région, son potentiel économique et la façon dont ses ressources sont mises en valeur par la Pologne.

Les conclusions de ce livre, surtout du point de vue économique, sont très proches de l'opinion polonaise.

Dans sa courte esquisse historique, l'auteur rappelle de nombreux faits que les savants allemands ont entrepris de nier ou de passer sous silence. La Silésie, note-t-il, est devenue prussienne en 1740, par une agression suivie d'annexion : « Pendant la période de l'occupation prussienne, la population de la Haute-Silésie, et la majeure partie de celle de Basse-Silésie, étaient polonaises par la langue et catholiques par la religion.

Le professeur Pounds cite des faits qui réduisent à néant le mythe de la « gestion exemplaire » de la Silésie par les Allemands. S'appuyant sur de nombreux exemples d'entreprises industrielles, il prouve que l'administration polonaise ne s'est nullement montrée inférieure.

„LA CHATTE SUR UN TOIT
BRÛLANT” — COIFFURE MO-
DERNE SERA PRESENTÉE
A CRACOVIE

Trente coiffeuses pour dames de Varsovie, sélectionnées parmi les meilleurs de leur profession, ont pris part à un concours public au cours duquel ils ont présenté leurs créations les plus récentes, dont la coiffure intitulée « La Chatte sur un toit brûlant ». Les gagnants représenteront l'art capillaire polonais au Concours international de coiffure qui aura lieu le 7 juin à Cracovie.

Toits arrachés, trains bloqués, routes coupées

PENDANT TROIS JOURS
UN VENT DE TEMPÊTE
A SOUFFLÉ SUR RZESZÓW
ET LES CARPATHES

Pendant trois jours et trois nuits, une tempête d'une violence inouïe a soufflé sur le sud-est de la Pologne, dévastant particulièrement la ville de Rzeszów et ses environs, et causant des destructions diverses dans toute la région des Carpathes, à la frontière tchécoslovaque. Le vent, dont la vitesse avoisinait par instants les 100 kilomètres à l'heure, arrachait les toitures des habitations, déracinait les arbres, abattait les pylônes des lignes électriques à haute tension.

A Rzeszów même, trente maisons ont eu leurs toits arrachés ; les occupants se sont réfugiés dans des habitations voisines, en attendant que les équipes de

secours, immédiatement constituées par le conseil municipal, aient procédé aux premières mesures de sauvetage des immeubles. Des arbres énormes, couchés en travers de plusieurs rues, interrompaient complètement la circulation des véhicules. Le soir, la ville, privée de courant, présentait l'aspect d'une cité morte. Le nombre des immeubles endommagés dans toute la région est évalué à 8.000. La ville de Przemysl a également subi des dégâts importants.

Les secours ont été organisés très rapidement. Des équipes de pompiers et d'ouvriers spécialisés ont rétabli le courant électrique et les communications téléphoniques et télégraphiques. La chute des arbres et des poteaux télégraphiques sur les rails avait interrompu les communications ferroviaires, qui n'ont été rétablies que progressivement, les trains circulant tout d'abord sur une seule voie. Trois poteaux télégraphiques se sont abattus sur les wagons du train D3 Debica à Rzeszów. Par bonheur il n'y a pas eu de blessés et le train, après avoir été dégagé, a pu poursuivre sa route.

Sur tout le territoire de la voïvodie de Rzeszów, on signale plusieurs blessés par suite d'accidents causés par l'ouragan. Les dégâts matériels n'ont pu encore être complètement évalués, mais ils se chiffrent par dizaines de millions de zlotys.

Dans les Carpathes, la route menant au célèbre lac de Morskie Oko a été coupée en plusieurs endroits par la chute d'arbres ou de poteaux télégraphiques. Dans l'ensemble, les dégâts causés par la tempête sur le versant polonais sont assez limités. Il n'en est pas de même sur le versant tchécoslovaque, où la forêt a été dévastée sur une large étendue.

A la tempête a succédé, le troisième jour, une pluie diluvienne, accompagnée d'un fort refroidissement de la température.

Les champs de Grunwald
reçoivent les premiers
arbres du Millénaire

Plusieurs centaines de personnes venues d'Olsztyn, d'Ostroda et de diverses entreprises agricoles de la région ont inauguré la campagne de reboisement engagée à l'occasion des fêtes du Millénaire de l'Etat polonais sur les vastes plaines où se déroula jadis la bataille de Grunwald contre les Chevaliers Teutoniques.

Environ 110.000 jeunes arbustes et arbrisseaux ont été envoyés à Grunwald de toutes les régions du pays. Les premiers d'entre eux ont été plantés par le vice-ministre de la Sylviculture, M. Gesing, et par le député Januszko, en bordure du tronçon récemment construit de la route qui relie Grunwald à Damin.

Dans tous les villages qui entourent la plaine de Grunwald, les agriculteurs se sont engagés à remplacer les clôtures par des haies vives.

PLEIN CIEL



Grâce aux aéro-clubs, l'aviation, sans moteur et avec moteur, est devenu un des sports favoris de la jeunesse polonaise. Cette jeune adepte de l'aéronautique s'appête à prendre son vol sur le terrain de Wrocław.

GIULIETTA MASINA
TOURNE UN FILM
PRES DE MODLIN

D'ici quelques jours une équipe de cinéastes de la République fédérale allemande s'installera dans le village de Babrowa, région de Mazowsze, près de Modlin, pour tourner les extérieurs d'un film inspiré d'un récit de H. Suderman. Parmi les artistes attendus figure la célèbre vedette italienne Giulietta Masina. Son partenaire dans le film sera Richard Basehart. Le metteur en scène est l'Américain Victor Vicas. Les intérieurs seront tournés dans des ateliers de Berlin.

Les décors qu'on est en train d'édifier à Babrowa font de plus en plus ressembler cette localité à un authentique village du IX^e siècle, situé dans les marécages sur la frontière entre la Prusse et la Lithuanie, ainsi que le veut le scénario.

AIR FRANCE INAUGURE
LA NOUVELLE LIAISON
VARSOVIE - PARIS

Le 10 avril, un quadrimoteur *Constellation* de la société Air France a atterri à l'aéroport d'Okecie, inaugurant la nouvelle liaison aérienne Paris - Varsovie avec escale à Prague, qui fonctionnera régulièrement le vendredi et le samedi. L'inauguration officielle en présence des autorités aura lieu au mois de mai.

QUELLE OMELETTE !

Au cours du premier trimestre de l'année en cours, la Pologne a exporté le chiffre record de 155 millions d'œufs soit presque trois fois autant que durant la période correspondante de l'année dernière.

Le Gérant : M. Banaszklewicz.

IMPRIMERIE J.E.P.,
7, rue Cadet, Paris (9^e).

PARYŻ — WARSZAWA SAMOLOTEM „AIR-FRANCE”

10 KWIETNIA, godzina 10.40. Z paryskiego lotniska Orly wystartował pasażerski samolot „Constellation” w kierunku na Pragę i Warszawę. Po jedenastu latach przerwy „Air-France” odnowiło stałe połączenie stolicy Francji ze stolicą Polski.

O godzinie 11.55 lądujemy w Pradze, a po godzinnej przerwie lecimy do Warszawy. Na pierwszym odcinku podróży „Constellation” leci na wysokości 5.400 metrów, na drugim — 1.800 metrów. Podróż upływa przyjemnie i — dzięki sprzyjającym wiatrom — krócej niż przewiduje rozkład.

Bardzo miłe zakończenie pobytu we Francji — mówi nam p. Barbara Piekarska, tancerka Opery warszawskiej, która po zakończonych występach w Monte Carlo i w Paryżu wraca wraz ze swą koleżanką p. Ireną Mrówczyńską i całą grupą baletu do Warszawy.

Warszawa wita pierwszy samolot „Air-France” bardzo serdecznie. Na lotnisko przybyło wiele osobistości, są dziennikarze, film i telewizja. W salonach portu lotniczego odbywa się przyjęcie, wieczorem w „Bristolu” konferencja prasowa i jeszcze jedno przyjęcie.

Warszawa staje się coraz ważniejszym węzłem w sieci połączeń lotniczych pomiędzy Wschodem i Zachodem. Z niecierpliwością czekamy teraz jesieni i lądowania w Warszawie pierwszego odrzutowca francuskiego „Caravelle”.



Francuską hotesse de l'air, p. Jacqueline Logerot, powitała w Warszawie na Okęciu jej polska koleżanka, p. Blanka Derecka.



Po czterech godzinach lotu „Constellation” wylądowała na Okęciu.



Pierwsze spotkanie załogi Air-France z polskimi pilotami i pracownikami Lotu.



Pan ambasador Burin de Rosières witał dyrektora generalnego Air-France pana Lesieux.



Przemówienie ambasadora Francji podczas przyjęcia na lotnisku warszawskim.



Po występach w Paryżu i Monte Carlo wracają tancerki Opery warszawskiej.



Kabina pilotów. Przy sterach kapitan B. Cherrié. Załoga samolotu „Constellation” składa się z siedmiu osób.



Na Orly konsul generalny, p. Wychowaniec, żegna przedstawicielkę Lotu, pania H. Stępniewską oraz p. M. Poliakov z Air-France.

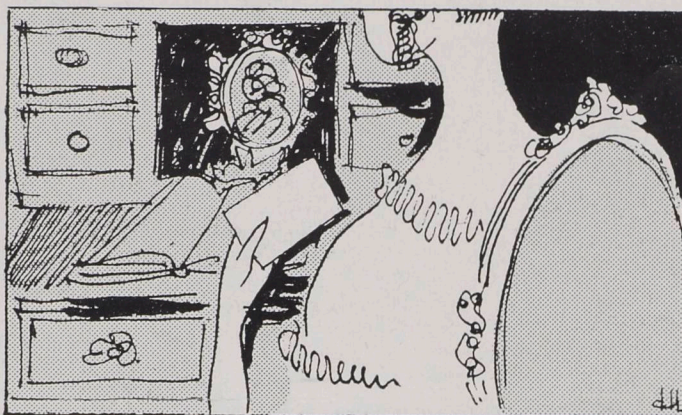


Odtąd dwa razy w tygodniu czterosilnikowe „Constellation” przewozić będą pasażerów na linii Paryż-Warszawa i z powrotem.

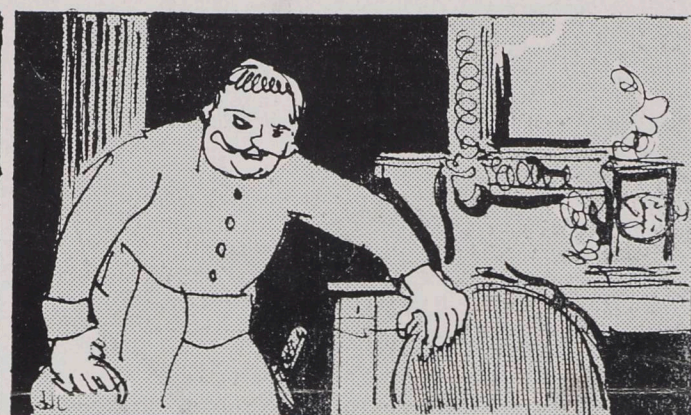
Miłość Cesarza

WG. POWIEŚCI W GASIOROWSKIEGO "PANI WALEWSKA"

Państwo Walewscy zjechali z Walewic do stolicy. Nie winna wyprawa szambelanowej na spotkanie wracającego z Pułtusza cesarza — zmieniła plany powrotu do rodzinnej posiadłości. Pani Walewska nie przypuszczała nawet, że krótka rozmowa z Napoleonem stanie się przyczyną jej późniejszych prześladowań. Po swoim powrocie do domu szambelanowa zastała kosze kwiatów — a w ślad za kwiatami nastąpiły wizyty tak wybitnych osobistości jak ministra Talleyranda czy marszałka cesarskiego dworu — Duroca. Na prośbę tych ostatnich szambelan zgodził się pozostać w Warszawie — i przybyć wraz z żoną na wielki bal wydany przez ministra Talleyranda na zamku w Warszawie. Dla nikogo jednak nie było tajemnicą, że to dla szambelanowej zdecydował się cesarz przybyć na bal. Bal u Talleyranda zakończył się wielkim sukcesem pięknej szambelanowej. Przez cały czas otoczona była tłumem wielbicieli. Zazdrosny cesarz starał się ich usuwać przy pomocy swojej władzy — wojskowym rozkazem. Kiedy już niemal wszyscy opuścili salę — pod koniec balu doszło do kłótni między hrabią Herceau a Stanisławem Gorajskim. Przyczyną starcia była pani Walewska, w obronie której wystąpił Gorajski. Podstępnie pchnięty przez hrabiego Gorajski ciężko ranny na rękach kolegów zostaje wyniesiony z sali.



Jakież było zdziwienie pani Walewskiej gdy nazajutrz z samego rana służebna zapowiedziała jej wizytę kawalera de Bolesza. Szambelanowa chciała się wymówić chorobą, ale Bolesza zapewnił w przestany bileciku, że przychodzi w imieniu pana Gorajskiego i na jego usilną prośbę ośmiela się niepokoić szambelanową. Zdziwienie pani Walewskiej powiększyło się jeszcze bardziej i hrabina postanowiła przyjąć gościa.



„Sługa najniższy pani dobrodziejki”, rozpoczął Bolesza kłaniając się nisko. „Dzieckiem pania znałem. Parole d'honneur! Człowiekowi się zdaje, że to wczoraj było.” „Waszmość w imieniu pana Gorajskiego?”, przerwała szambelanowa. „Tak, właśnie. Imię pan Stanisław, nie wiem czy szambelanowej dobrodziejce wiadomo, wdał się nie chcący w awanturę! Ranny, ciężko ranny! Co gorsza grozi mu niebezpieczeństwo ze strony cesarza!”



„Nie rozumiem?” Bolesza mrugnął znacząco: „Cesarz jest osobiście tą sprawą dotknięty. Wydał rozkaz aresztowania kawalera Gorajskiego. Parole d'honneur! Szelma Herceau zemścił się na nim podwójnie, bo nie tylko dźgnął niespodziewanie, ale w dodatku fałszywie oskarżył. Teraz wynika z tego sprawa obrzydliwego cesarskiego majestatu. Okrutnie smutna sytuacja.” „Rada bym pomóc, ale...” „Ołóż właśnie! Pan Stanisław mi powiedział, że tylko pani może go uratować.”

„Wszak prawdę mówiąc”, ciągnął Bolesza, „pani osoba stała się przyczyną...” „Pragnęłabym szczerze pomóc, ale jak?” „Dobrodziejko! Cesarz gotów pani nieba przychylić! Jedna audiencja wystarczy.” „Tą drogą nie chcę”, powiedziała sucho szambelanowa. „Dobrodziejka zapomnia o nadziejach pana Stanisława, o jego do niej miłości!” „Mylisz się, waszmość. Kawalera Gorajskiego cenię jako przyjaciela mego brata i nic ponadto. Chętnie bym mu pomogła, ale nie widzę sposobu.”

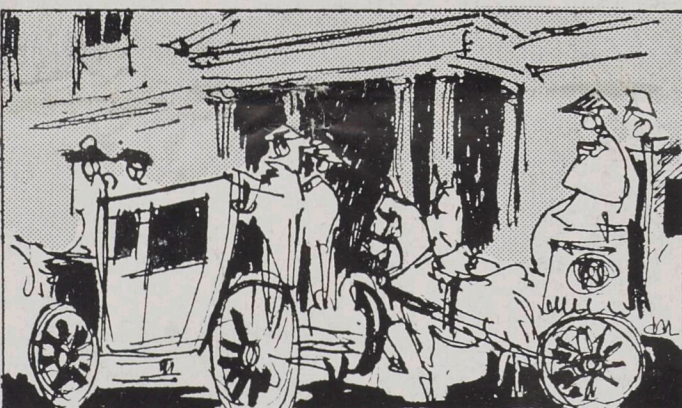
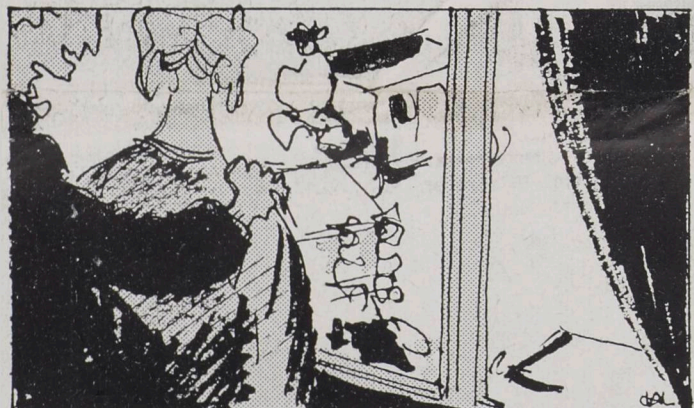
„Ha, trudno. Skoro dobrodziejka mówisz, że nie ma sposobu, może szambelan będzie łaskawszy!”, powiedział Bolesza. „Cóż tu ma szambelan! Chcesz mu wmówić, że obrona pana Gorajskiego jest jego osobistą sprawą?” „Cóż znowu! Gdzież bym śmiała!”, zapewniał Bolesza. „Dobrze. A gdybym zgodziła się przedstawić sprawę cesarzowi?” „Dozgonna wdzięczność, dobrodziejko!” „Zastanowię się. Wieczorem dam odpowiedź.” Rozplywając się w podziękowaniach Bolesza opuścił salon.



Pani Walewska pograżyła się w rozmyślaniach. Szambelanowa nie miała wątpliwości co do uczuć cesarza. Świadczyła o tym nominacja jej brata Pawła na pułkownika. Świadczyła ostatnia rozmowa na balu. Pani Walewska ciągle słyszała słowa Napoleona, widziała jego smutną twarz: „Czego mnie pani dręczysz! Wzięłaś ze mnie spokój, równowagę, a teraz mnie unikasz. Nie chcę być cesarzem! Chcę być Napoleonem ale przy tobie, pani!”

Czy w takiej sytuacji można iść do cesarza i wstawić się za Gorajskim — rozmyślała szambelanowa. Z tego stanu wyrwał ją głos szambelana: „Jakże się czujesz, moje dziecko? Dobrze? To świetnie. Wyglądasz nadspodziewanie! Jesteśmy potęgą, rozumiesz! Wszyscy szukają u mnie poparcia. Dąbrowszczacy, książę Józef, marszałek Małachowski! Teraz czekam tylko na wstęgę legii honorowej. Ty moje dziecko, zostaniesz damą dworu!”

„Stanowczo muszę wyjaśnić Anastazemu moje dwuznaczne położenie. Niech coś poradzi!”, zdecydowała szambelanowa. „Słuchaj Anastazy, wydaje mi się, że cesarz”, zaczęła nieśmiało pani Walewska, ale upojony sobą szambelan nawet słuchać nie chciał żadnych wyjaśnień. „Wszyscy teraz widzą, że z Kolumny Walewskim nie ma żartów, że trzeba się z nim liczyć”, powtarzał w kółko. „Jeszcze książę Józef jest trochę sztywny, ale mu przejdzie!”



„To książę Poniatowski jest u nas?”, zdziwiła się szambelanowa. Pan Anastazy uśmiechnął się pobłażliwie. „Zapytaj się raczej, moje serce, kogo tu nie ma. Wystarczy tylko wyjrzeć przez okno. Procesja od samego rana. Jednego Boleszę tylko dopuściłem, bo powiedział, że przybywa z postaniem od hrabiny Vauban.” „Bolesza przybywał od hrabiny?”, zdziwiła się pani Walewska. „Tak mnie przy najmniej zapewniał”, powiedział pan Anastazy.

Rzeczywiście szambelan nie przesadzał. Przed domem Walewskich stał sznur karek. Jedne odjeżdżały, drugie przyjeżdżały na ich miejsce. W pokojach zaś czekały tak wybitne osobistości jak: minister Talleyrand, książę Poniatowski, marszałek Duroc, Potoccy i Radziwiłłowie, wreszcie książę Ornano. Przybycie tego ostatniego zdziwiło panią Walewską. Szambelanowa była jednak nieprzejejdana. „Powiedz, że jestem cierpiąca”, zwróciła się do męża.

„Oczywiście, oczywiście”, potakiwał szambelan. „Niech czekają, masz rację, należy z nimi ostro! Tylko widzisz, moje dziecko, trzeba zrobić wyjątek dla Małachowskiego. Niech wie, że go cenię i chcę pozyskać. Musisz go przyjąć i porozmawiać. Ty to świetnie potrafisz!” „Ależ Anastazy”, broniła się szambelanowa, „przecież ja nie potrafię mówić z marszałkiem. To wielki człowiek!” „Fochy, dzieciństwa!” Po chwili przed panią Walewską stanął sędziwy marszałek ostatniego sejmku wolnej Rzeczypospolitej.